

Monika Nawrot-Borowska  
Uniwersytet Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy  
Zakład Teorii Wychowania i Deontologii Nauczycielskiej  
Instytut Pedagogiki

## Zabawy dzieci ziemiańskich w drugiej połowie XIX i na początku wieku XX w świetle pamiętnikarstwa

**Abstract.** Games of landowning children in the in the second half of XIXth and at the beginning of XXth century in the light of the memories

The aim of this article is to show the playground of children from landowning families during the second half of the nineteenth and the early twentieth century. An attempt was made to present the playgrounds of wealthy children, their characteristics, space, and also to determine the place and role of play in the lives of children of landowners. The types of games for children, both boys and girls have been presented. Also children's toys were made the subject of research. The conclusions presented have been based entirely on the analyses of diaries, memoirs and biographies of the representatives of landowning class.

**Keywords:** games, fun, toys, childhood, gentry, memories, second-half of the 19th century, beginning of the 20th century

Zjawisko ludyzmu jest od dawna przedmiotem badań wielu naukowców, m.in. kulturoznawców, etnografów, socjologów, historyków, psychologów i pedagogów. W literaturze istnieje więc wiele ujęć definicyjnych pojęcia zabawy. Złożoność tego zajęcia, różnorodność rodzajów i form zabaw, wielość funkcji i zastosowań w poszczególnych okresach życia ludzkiego powoduje, iż trudno jest odnaleźć pełną i jednoznaczną definicję czy klasyfikację tej działalności człowieka<sup>1</sup>. W badaniach historyczno-pedagogicznych w ostatnich latach szczególnie daje się zauważyć zainteresowanie problematyką zabaw dzieciennych, które są istotnym elementem badań nad dzieckiem i dzieciństwem w róż-

---

<sup>1</sup> Dokładną analizę różnorodnych ujęć definicyjnych zabawy, z uwzględnieniem klasyfikacji zabaw zarówno w okresie dzieciństwa, jak i w dorosłym życiu podają np.: J. Huizinga, *Homo ludens. Zabawa jako źródło kultury*, Warszawa 1985, s. 11–19; J. Cieślowski, *Wielka zabawa*, Wrocław 1985, s. 214–219; W. Okoń, *Zabawa a rzeczywistość*, Warszawa 1987, s. 10–24; J. Grad, *Zabawa – analiza pojęć i koncepcji*, „Zabawy i Zabawki”, Kwartalnik poświęcony zagadnieniom ludyzmu i ludyczności, nr 1–2, Kielce 1997, s. 7–19; J. Truskolaska, *Osoba i zabawa, Elementy filozofii i pedagogiki zabawy*, Lublin 2007, s. 63–67.

nych epokach historycznych<sup>2</sup>. Celem niniejszego artykułu jest ukazanie zabaw dzieci z rodzin ziemiańskich okresie II połowy XIX i początków XX w. Dokonano próby prezentacji bogactwa zabaw dziecięcych, ich specyfiki, przestrzeni, a także określenia miejsca i roli zabawy w życiu dziecka ziemiańskiego. Prezentowane wnioski oparto w całości na analizie materiałów pamiętnikarskich, wspomnień i biografii<sup>3</sup> przedstawicieli warstwy ziemiańskiej, czy też (w literaturze często używa się tego terminu zamiennie) szlachecko-ziemiańskiej<sup>4</sup>.

---

<sup>2</sup> Patrz np.: K. Kabacińska, *Zabawy i zabawki w osiemnastowiecznej Polsce*, Poznań 2007; eadem: *W co i jak bawily się polskie dzieci w XVIII wieku?*, w: *Dziecko w rodzinie i społeczeństwie. Dzieje nowożytne*, red. K. Jakubiak, W. Jamrożek, Bydgoszcz 2002, t. II, s. 87–100; eadem, *Zabawy i zabawki dziecięce w czasopiśmiennictwie dziewiętnastowiecznym na przykładzie „Kroniki Rodzinnej”*, w: *Czasopiśmiennictwo XIX i początków XX wieku jako źródło do historii edukacji*, red. I. Michalska, G. Michalski, Łódź 2010, s. 147–158; R. Kantor, R. Zięzio, *Zabawy i zabawki w życiu polskich dzieci w XIX i XX wieku*, w: *Od narodzin do wieku dojrzałego. Dzieci i młodzież w Polsce, część II – stulecie XIX i XX*, red. E. Mazur, Warszawa 2003, s. 247–260; B. Pili-chowska, *Zabawy i zabawki chłopięce w XIX-wiecznym Krakowie*, „Zabawy i Zabawki” 1997, nr 1–2, s. 63–76; *Zabawy i zabawki*, w: A. Bołdyrew, *Matka i dziecko w rodzinie polskiej. Ewolucja modelu życia rodzinnego w latach 1795–1918*, Warszawa 2008, s. 152–156; *Zabawy i zabawki*, w: A. Pachocka, *Dzieciństwo we dworze szlacheckim w I połowie XIX wieku*, Kraków 2009, s. 189–209; *Dawne zabawy dziecięce*, red. D. Żołądz-Strzelczyk, K. Kabacińska, Kielce-Warszawa 2008; *Dawne i współczesne zabawki dziecięce*, red. D. Żołądz-Strzelczyk, K. Kabacińska, Poznań 2010; M. Nawrot-Borowska, *Zabawy dzieci polskich w drugiej połowie XIX i na początku XX wieku w świetle zaprzątych teoretycznych*, w: *Prace Katedry Historii Edukacji i Wychowania w Rodzinie*, t. 2: *Kultura, edukacja, rodzina, gender studies. Antyk – Polska*, red. B. Stawoska-Jundziłł, Bydgoszcz 2011, s. 195–220; eadem, *Zabawy dzieci na wsi polskiej w II połowie XIX i na początku XX wieku w świetle literatury pamiętnikarskiej*, „Przegląd Pedagogiczny” 2011, nr 2.

<sup>3</sup> Na potrzeby niniejszego tekstu analizie poddano 110 pamiętników, których autorzy pochodzili z rodzin szlachecko-ziemiańskich i okres swojego dzieciństwa spędzali na terenie zaboru rosyjskiego. W 59 z analizowanych wspomnień znajdowały się bardziej lub mniej obszerne wzmianki na temat zabaw dziecięcych. Liczba ta nie jest z pewnością reprezentatywna dla całej warstwy rodzin szlachecko-ziemiańskich, a badania niniejsze stanowią jedynie przyczynek do rozpatrywanego zagadnienia, i wymagają dalszych i pogłębionych analiz; Patrz np.: J. Deresiewicz, *Uwagi o pamiętnikach jako źródle historycznym*, w: „*Pamiętnikarstwo Polskie*” 1976, nr 1–4; F. Jakubczak, *Metodologiczne problemy użytkowania pamiętników*, w: *Ruch pamiętnikarski i przemiany kultury polskiej*, red. Z. Krzemień, Warszawa 1972; B. Matus, *Bez pamiętników nie ma historii*, w: *Pół wieku pamiętnikarstwa*, wybór i oprac. S. Adamczyk, S. Dyksiński, F. Jakubczak, Warszawa 1971; R. Lubas-Bartoszyńska, *Style wypowiedzi pamiętnikarskiej*, Kraków 1983; A. Kicowska, *Pamiętniki jako źródło badań nad dzieckiem i dzieciństwem*, w: *Dziecko w rodzinie i społeczeństwie. Dzieje nowożytne*, red. K. Jakubiak, W. Jamrożek, Bydgoszcz 2002; Z. Wojtkowiak, *Nauki pomocnicze historii najnowszej. Źródłoznawstwo. Źródła narracyjne – pamiętnik, tekst literacki*, Poznań 2003.

<sup>4</sup> Ziemiaństwo rozumiane jest tutaj jako warstwa właścicieli dużych posiadłości ziemskich, gospodarstw folwarcznych, dziedziców, obszarników, ale też jako szlachecka elita, szeroka warstwa społeczno-kulturowa, dla której dwór i ziemia stanowią bazę materialną, rodzinną i obyczajową, za: *Ziemiaństwo polskie 1975–1945*. Zbiór prac pod red. J. Leskiewiczowej, Warszawa 1985, s. 13; Warstwa szlachecko-ziemiańska była zróżnicowana, głównie w zależności od posiadanego majątku. Ryszarda Czerpulis, analizując uwarstwienie społeczne Królestwa Polskiego w świadomości ówczesnych rozróżnia warstwę szlachecką na dwie podgrupy – obywateli ziemskich, czyli szlachtę właściwą (byli to ludzie, którzy zachowali cechy właściwe dawnej szlachcie, tj. byli urodzeni w tym stanie, utrzymywali dziedziczne dobra ziemskie, jednocześnie nie używając tytułów honorowych), oraz drobną szlachtę (ludzie pochodzenia szlacheckiego, którzy zachowali drobną własność ziemską oraz ci, którzy stracili niezależną pozycję, pozostali przy zajęciach rolniczych; byli to zarówno właściciele niewielkich działek, jak i dzierżawcy czy rządcy cudzych majątków), za: R. Czerpulis, *Uwarstwienie społeczne Królestwa w świadomości współczesnych*, w: *Spółczesność Królestwa Polskiego. Studia o uwarstwieniu i ruchliwości społecznej*, red. W. Kula, Warszawa 1968, s. 187, 198; patrz też: J. Leskiewiczowa, I. Rychlikowa, *Ziemiaństwo. Stan czy klasa. Liczebność ziemiaństwa*, w: *Przemiany społeczne w Królestwie Polskim 1815–1864*, Wrocław 1979, s. 371–387; *Dwór polski w XIX wieku. Zjawisko historyczne i kulturowe*,

*Sięganie do przeszłości nie jest tylko przywilejem najstarszego pokolenia. To właśnie dzięki temu wspaniałomyślnemu dzieleniu się swoją wiedzą, przeżyciami i refleksjami nad swoim życiem, a także innych ludzi, dokonuje się niezwykle ważny przekaz dziedzictwa kulturowego pomiędzy generacjami. Dzieje krajów, narodów czy choćby pewnych grup osób widziane przez pryzmat osobistych doświadczeń mogą stać się dla młodszych pokoleń nie tylko suchą, naukową informacją, ale żywą i barwną historią, w której uczestniczyli konkretni ludzie<sup>5</sup> – czytamy we wstępie wspomnień Andrzeja Kownackiego. Tak właśnie jest z pamiętnikami, będącymi podstawą źródłową niniejszego tekstu. Ich autorzy, których życie uwikłane było w czasy powstań narodowych, rewolucji, wojen światowych, sięgają pamięcią nie tylko do tych znaczących i historycznych wydarzeń, ale opisują perypetie swoje i swoich rodzin, radości i smutki dnia codziennego, tradycje, zwyczaje i obyczaje czasów, w których przyszło im żyć. Nakreślają własne losy na tle wydarzeń politycznych, społecznych, obyczajowych. Okres dzieciństwa we wspomnieniach stanowi często skromną ich część, czy to z racji słabej pamięci, czy przekonania o małej istotności tego okresu w porównaniu z pozostałymi okresami życia. Jednak bywają pamiętnikarze, którzy barwnie i bogato opisują swoje najmłodsze lata, a niektórzy z nich poświęcają temu okresowi osobne rozdziały czy nawet tomy wspomnień. Otwórzmy więc strony pamiętników i cofnijmy się do przeszłości sprzed ponad 100, a nawet 150 lat, pozwólmy, by beztroskie chwile zabawy dzieci z rodzin ziemiańskich znowu ożyły w przytaczanych tu cytatach i fragmentach wspomnień.*

Na rodzaje, przebieg i organizację zabaw dziecięcych wpływ miało wiele czynników. Wskazać należy m.in. wiek i płeć dzieci, miejsce zabawy, porę roku, pogodę, towarzystwo rodzeństwa, rówieśników lub dorosłych – rodziców, innych członków rodziny czy służby, posiadane zabawki, a także indywidualne zainteresowania dzieci, ich fantazja i pomysłowość.

Dla organizacji zabaw dziecięcych ogromne znaczenie miała **przestrzeń dworu**. Nie ograniczała się ona oczywiście jedynie do wnętrza domu, a więc przedpokoi, pokoi, salonów, bawialni, gabinetów, sypialni, jadalni, korytarzy, kuchni, kredensów, schodów, strychów, które stanowiły niezwykle bogate zaplecze dla dziecięcej fantazji<sup>6</sup>, ale składa-

---

red. J. Baranowski, Warszawa 1992; T. Krawczak, *W szlacheckim zaścianku*, Warszawa-Siedlce 1993; *Dziedzictwo. Ziemiańscy polscy i ich udział w życiu narodu*, Kraków 1995; *Polska kultura ziemiańska. Szkice i rozprawy*, red. E. Kosowska, Katowice 1995; S. Rudnicki, *Ziemiaństwo*, w: *Spółczesność polskie w XX wieku*, red. J. Żarnowski, Warszawa 2003, s. 205–260; M. Łozińska, *W ziemiańskim dworze. Codziennosc, obyczaje, święta, zabawy*, Warszawa 2010.

<sup>5</sup> A. Kownacki, *Czy było warto? Wspomnienia*, oprac., wstęp i przypisy R. Stopikowski, przedmowa ks. Z. Zieliński, Lublin 2000, s. 11.

<sup>6</sup> Jarosław Iwaszkiewicz bardzo obszernie charakteryzuje przestrzeń dworu, poświęcając opisowi kilkanaście stron swoich wspomnień: *To stare domostwo, niskie i o grubych murach [...] było zaczarowanym pałacem mojego dzieciństwa. Wydawało mi się ogromne i miejscami tajemnicze. Na prawo z sieni wchodziło się do salonu, nigdy prawie nie używanego, gdzie stały stare meble [...] na lewo był pokój stołowy, centrum całego życia [...] W stołowym stał olbrzymi stół przykryty żółtą ceratą – proporcje całego domu, otoczenia, ogrodu wydawały mi się wtedy tak duże [...] W stołowym pokoju przed piecem w rogu widniał jak gdyby duży próg ceglany, stół jakiś, do kładzenia drzewa. Ten rodzaj stołu był dla mnie miejscem ukochanych zabaw [...] Widok obszerny rozciągał się z następnego pokoju za jadalnią, pokoju mojej najstarszej siostry Heleny, z którym związane są u mnie bardzo liczne wspomnienia [...] W tym też pokoju spędzałem długie zimy letnie czy*

ło się też na nią całe dworskie otoczenie bliższe i dalsze. Dworskie ogrody, parki, oficyny, przybudówki, stajnie, obory, chlewy, drwalnie, mleczarnie, kuźnie, obudowane stodołami podwórza, czworaki, kurniki, gołębniki, sady, stawy i groble, ścieżki i drogi rozchodzące się na okoliczne pola, lasy i łąki, a nawet rodzinne cmentarze. Władysław Jan Grabski wspominał dwór w Borowie, w którym w początku XX w. mieszkał, opisując przestrzeń swego dzieciństwa – dom oraz [...] *zrosnięty z dworem kompleks zabudowań tak obszerny, że obiec go dookoła jednym tchem dziecko by nie zdołało, a zwiedzani spacerem dostarczało tylu spostrzeżeń i przygód, że wypełniało czas od pierwszego śniadania do dzwonu na obiad*<sup>7</sup>. Jednak nie wszystkie te miejsca zawsze dostępne były dla najmłodszych. Ograniczeniem przestrzeni zabawy był oczywiście wiek i nadopiekuńcze często matki czy opiekunki. Najmłodsze dzieci bawiły się w domu, parku czy ogrodzie pod opieką mam, niań lub bon<sup>8</sup>. Dopiero, kiedy dzieci wkraczały w wiek szkolny, czyli ok. 7 roku życia (w przypadku chłopców często po postrzyżynach) mogły w miarę swobodnie biegać po terenie obejścia i zabudowań dworskich i odkrywać nowe miejsca i przestrzenie zabawy, których teren poszerzał się z czasem do okolicznych wiosek. Były oczywiście miejsca, które mogły stwarzać pewne niebezpieczeństwa dla dzieci, w których bawić się im nie było wolno, a o których skrętnie przypominali im dorośli. Także we dworze nie do wszystkich pomieszczeń dzieci mogły bezkarnie wchodzić. Najczęściej zakazane, a tym samym tajemnicze, były pokoje gościnne, salon, gabinet ojca i spiżarnia. Nie trudno się jednak domyślić, że im częściej mówiono o zakazanych miejscach, tym bardziej podsycała się ciekawość dzieci, które zwykle w tajemnicy przed dorosłymi tam właśnie spędzały czas<sup>9</sup>.

Pamiętnikarze wspominają swoje ulubione miejsca zabaw. Np. Melchior Wańkowicz „lubił pasjami” zabawy na strychu, gdzie, szczególnie zimą, polował na zdziczałe koty i dokonywał odkryć, szperając w starych kufrach i skrzyniach<sup>10</sup>. Stefan Krzywoszewski

---

*jesienne w towarzystwie moich sióstr* [...], w: J. Iwaszkiewicz, *Książka moich wspomnień*, Warszawa 1994, s. 10–11.

<sup>7</sup> W. J. Grabski, *Bliźni dzieciństwa*, Warszawa 1971, s. 11, 25; Ignacy Jan Paderewski, opisując majątek na Podolu, we wsi Kuryłówka, gdzie spędził dzieciństwo, wspominał: *Było to jedno z najcudowniejszych miejsc na świecie. Mógłbym bez końca opowiadać o tej miejscowości, jej łagodnym i zdrowym klimacie, malowniczym, falistym krajobrazie i bogactwie gleby*, w: I. J. Paderewski, *Pamiętniki*, spisała M. Lawton, Warszawa 1982, s. 17.

<sup>8</sup> Eugeniusz Janiszewski pisał, że jako mały chłopczyk podczas spacerów z piastunką po okolicy tak rozkochał się w przyrodzie, jej kolorach, dźwiękach, że kiedy tylko pilnująca go w ogrodzie niania zasypiała, chłopiec uciekał przez okoliczne łąki do lasu. Po dłuższych wędrówkach wchodził na drzewo i cierpliwie czekał, kiedy cały dwór przybiegnie go szukać – *te chwile objawienia, których doznawałam sam na sam z lasem, pozostały mi pamiętne na całe życie* – pisał po latach, w: E. Janiszewski, *Wspomnienia odessyty 1892–1942*, Wrocław 1987, s. 31.

<sup>9</sup> W. J. Grabski, op. cit., s. 55, 64–65; C. Czarnowski, *Strzępy wspomnień. Szkice autobiograficzne*, Warszawa 1973, s. 15–16; J. Iwaszkiewicz, op. cit., s. 15.

<sup>10</sup> M. Wańkowicz, *Szczenięce lata*, Kraków 1987, s. 41; Zofia Szymanowska wspominała swoje zabawy na strychu w początku wieku XX bardzo obszernie: *Nadchodził czas zabaw. Szliśmy gromadą na strych. Strych był obszerny, trochę ciemny i zawalony gratami, trzciniowymi meblami z ogrodu i kuframi. Były one pełne staroświeckich strojów, pamiętek i odwiecznych roczników „Kłosów” i „Biesiady Literackiej” [...] Na strychu pachniało miodem, kurzem i ziołami, a słońce rzucało przez okienka jaskrawe słupy światła, w których tańczył obłąkanym wirem gęsty kurz. Strych miał jedną wielką zaletę: można było przez jedno z jego okienek wydostać*

upodobał sobie obszerny ogród, a szczególnie aleję lipową, gdzie pod najbardziej rozłożystą z nich urządził sobie zieloną altankę, w której obserwował owady, ptaki i ich pisklęta. Dużo czasu spędzał także na łąkach, polach, nad rzeką i w okolicznych wioskach – mimo że nie miał jeszcze 8 lat. Szczególnie lubił pośród przyrody wypatrywać tajemniczych postaci, o których usłyszał podczas wieczornych opowieści<sup>11</sup>.

Zabawy uzależnione były także od **pory roku oraz pogody** panującej na zewnątrz. W niektórych dworach, w których praktykowano tzw. wychowanie cieplarniane, nie wypuszczano dzieci z domu zimą aż do Wielkiejnocy, by się nie rozchorowały<sup>12</sup>. W czasie niepogody miejscem przeznaczonym do zabaw dziecięcych we dworze był najczęściej pokój dziecienny lub bawialny. Wielkość pokoju dzieciennego uzależniona była od rozmiarów dworu, lecz zwykle wybierano pokój stosunkowo obszerny, by obok niezbędnych mebli było także miejsce do zabawy. Meble – stoliki, stołki czy krzesła służyły pomysłowym maluchom nie tylko do siedzenia, ale przede wszystkim do zabawy. *Wielka narożna kanapa służyła do robienia niezliczonej ilości koziołków* – wspominał Tomasz Zan, którego dziecienny pokój liczył ponad 100 metrów<sup>13</sup>. We wspomnieniach Krystyny Libiszowskiej-Dobrowskiej czytamy: *Kiedy padał deszcz i musieliśmy zostać w domu, robiliśmy karete z stołu nakrytego długim obrusem. Zaprzęgało się do niej sześć rozbrykanych koni, czyli sześć krzeseł powiązanych sznurami. O to, żeby konie były rozbrykane, starała się Krysia. Siedząc jak stangret na wysokim kółku montowanym na dachu karety tak szarpała lejcam, że konie ponosiły i przewracały się na wszystkie strony. My z Henrykiem byliśmy małżeństwem, udającym się w podróż. Siedzieliśmy pod stołem, dopóki nie nastąpił wypadek, furman spadał z kozła, ja udawałam zemdloną, wynoszono mnie z kanapy i cucono*<sup>14</sup>. Kiedy dzieci było więcej, można było bawić się w zabawy towarzyskie. Należały do nich wymaniane przez pamiętnikarzy: zabawa w czarnego luda, cztery kąty, pierścionek, cenzurowany, szarady i zagadki, fanty, konkurs ustawiania pałaców i domków z talii kart<sup>15</sup>.

---

*się na dach, a stamtąd na szczyt wielkiego orzecha, którego gałęzie kładły się na dachu. Zerwawszy garść najpiękniejszych orzechów ze szczytu, zsuwało się po pniu na ziemię – i już się było w ogrodzie. Była to porywająca sztuka akrobatyczna, którą uprawialiśmy w dzieciństwie z zapalem. W głębi strychu stał kufer, zawierający nasze teatralne przybory, kostiumy, szminki i peruki. Znosiło się to wszystko na dół do pokoju i rozpoczynało się przebieranie, gorączkowe szycie i obmyślanie programu zabawy, w: Z. Szymanowska, *Opowieść o naszym domu*, Warszawa 1980, s. 107.*

<sup>11</sup> Tak wspominał swoje chwile bez troski i swawoli: *W dżdżyste dni letnie czailem się nieraz w gąszczach w daremnej nadziei, że ujrzę na łąkach planetnika, spuszczonego się z chmur na niewidzialnym sznurze. Gdy prażył skwar, na miedzach, wśród lanów pszenicy, wypatrywaliśmy nie bez lęku Południc, które miały wygrzewać się w słońcu, w: S. Krzywoszewski, *Długie życie. Wspomnienia*, t. I, Warszawa 1947, s. 6.*

<sup>12</sup> Helena Ceysinger, wracając pamięcią do lat dzieciństwa, pisała o fackie przesadnego chronienia jej przed wszelką wilgocią i chłodem, zamykaniem w pomieszczeniach w celu zapewnienia zdrowia. Dziewczynka z łałem obserwowała wiejskie dzieci, biegające swobodnie niezależnie od pogody. *Hodowano mnie jak cieplarnianą roślinę. A tymczasem ten egzotyczny kwiatek wolalby być dzikim chwastem, wybujać swobodnie, pić rosę, słońce i żyć, w: H. Ceysinger, *Ze znalezionych kartek*, Warszawa 1894, s. 26.*

<sup>13</sup> W. Wiśniewski, *Ostatni z rodu. Rozmowy z Tomaszem Zanem*, Warszawa-Paryż 1989, s. 39.

<sup>14</sup> K. Libiszowska-Dobrowska, *Moje złote lata 1913–1939*, Warszawa 1997, s. 39.

<sup>15</sup> T. i W. Tatariewiczowie, *Wspomnienia*, Warszawa 1979, s. 35; J. Ostromięcka, *Pamiętnik z lat 1862–1911*, Warszawa 2004, s. 59; A. Rostworowski, *Ziemia, której już nie zobaczysz*, Warszawa 2001, s. 25;

Częstym miejscem zabaw dziecięcych był także pokój bawialny, w którym o szarej godzinie zabierali się zwykle wszyscy domownicy<sup>16</sup>. Jednak im dzieci były starsze, tym chętniej bawiły się w innych pomieszczeniach i różnych zakamarkach dworu. Niektóre z nich, jak np. salon przeznaczone były jednak do przyjmowania gości i organizowania różnych uroczystości i obecność w nich dzieci była raczej niemile widziana<sup>17</sup>.

W domach, w których rodzice dbali o rozwój fizyczny dzieci, w obszernych pokojach dzieciennych zawieszano nie tylko popularne huśtawki, ale dodatkowo także przyrządy do ćwiczeń fizycznych – trapez, kółka, drabinki itp. Tym sposobem dzieci mogły nawet podczas niepogody zażywać ruchu. Kazimierz Andrzej Jaworski opisywał ulubione zabawy na przyrządach – [...] *zapamiętawszy niektóre rodzaje ćwiczeń akrobatycznych, stopniowo na małą skalę zacząłem je stosować. Podciągałem się więc szybko na trapez, później huśtałem się na nim trzymając się sznurka jedną ręką, a potem już nie trzymając się żadną, robiłem młynek kręcąc się zgiętą w kolanie nogą wokół osi poprzeczki, zawisałem głową w dół na obu nogach i na jednej. Robiłem też i inne tak zwane sztuczki. Dla bezpieczeństwa nad trapezem rozkładali mi materac, ale i tak nasi znajomi widząc czasami moje popisy chwyтали się za głowę [...] Ale rodzice jakoś wierzyli w moje siły, ojciec uważał, że w ten sposób ćwiczę mięśnie i wyrabiam w sobie odwagę*<sup>18</sup>.

Dzieci szczególnie lubiły spędzać czas na świeżym powietrzu i tam właśnie organizować sobie najróżniejsze zabawy i zajęcia. Kiedy pogoda dopisywała, wystarczyło wyjść z domu do ogrodu czy parku. W ciepłe wiosenne, letnie czy jesienne dni, kiedy padało, dzieci spędzały także czas na gankach dworów. Często były one wyposażone w stoły, ławki, wiklinowe fotele i zadaszone, co pozwalało miło spędzać tam czas<sup>19</sup>.

Lato było okresem, kiedy dzieci spędzały bardzo dużo czasu na zabawie (choć bywało, że część dnia przeznaczano niekiedy na lekcje domowe). W parkach czy ogrodach pełnych zakamarków, urządziły pola bitew, budowały fortece, mury obronne, domki i huśtawki na drzewach, urządziły kryjówki pośród gałęzi i liści, które pozwalały być niedostrzeżonym, a jednocześnie były doskonałym punktem widokowym na teren dworu. Podczas skakania po gałęziach drzew dzieci (głównie chłopcy) penetrowały ptasie gniazda, podglądały ptaki, wykradały im jajka<sup>20</sup>. Jeśli w okolicy dworu znajdowały się jeziora, rzeki czy stawy, to stawały się one ulubionym miejscem zabaw. Obok kąpieli, skoków do

---

pamiętnikarze nie opisują zasad tych gier, można jednak zasady ich wszystkich odnaleźć w: Ł. Gołębiowski, *Gry i zabawy różnych stanów w kraju całym lub niektórych tylko prowincjach...*, Warszawa 1831.

<sup>16</sup> *Na wprost od wejścia z przedpokoju, znajdował się pokój tzw. bawialny, z wygodnymi meblami obitymi wschodnimi kilimami, wielką otomaną, kilkoma głębokimi i niskimi fotelami, drugą staroświecką kanapą, stołem, przy którym spędzaliśmy wieczory, gdzie przy stojącej lampie naftowej gromadzili się wszyscy obecni wówczas w domu [...] zaciśnie i przytulnie było przy zamkniętych okiennicach*, w: T i W. Tatariewiczowie, op. cit., s. 30.

<sup>17</sup> W. J. Grabski, op. cit., s. 17, 62; M. Wańkiewicz, op. cit., s. 20–21.

<sup>18</sup> K. A. Jaworski, *Wýwoływanie cieni*, Lublin 1968, s. 26; J. Ostromecka, op. cit., s. 165.

<sup>19</sup> T i W. Tatariewiczowie, op. cit., s. 28; J. z Puttkamerów-Żółtowska, *Inne czasy, inni ludzie*, Londyn 1959, s. 21.

<sup>20</sup> W. J. Grabski, op. cit., s. 53; A. Kownacki, op. cit., s. 19; E. Ligocki, *Dialog z przeszłością*, Warszawa 1970, s. 16; E. Janiszewski, op. cit., s. 31, 70; J. D. Muśnicki, *Moje wspomnienia*, Warszawa 1935, s. 13; J. z Puttkamerów-Żółtowska, op. cit., s. 66; T i W. Tatariewiczowie, op. cit., s. 31.

wody, pływania, łowienia ryb, raków, nad wodą działo się wiele ciekawych dla najmłodszych rzeczy – poiono bydło, konie, czerpano wodę, prano itp. Nieco starsze dzieci pływały na łódkach, tratwach<sup>21</sup>.

Letnią porą w ogrodach dojrzewały owoce, którymi można było posilić się po swawolach, zaś samo owocobranie było także okazją do zabaw, wspinania się na drzewa, rzucania owocami do celu itp. W czasie żniw i młócki dzieci przyglądały się pracom polowym i w młockarni, urządzały sobie przejażdżki wozami, chowały się w snopkach zboża. Okoliczne lasy sprzyjały wycieczkom na grzyby, jagody, maliny, poziomki czy orzechy, były świetną okazją do podglądania zwierząt<sup>22</sup>. *Podczas żniw zbieraliśmy na rżyskach kłoski, jesienią szukaliśmy w lesie grzybów i rydzów* – wspominał Stefan Krzywoszewski<sup>23</sup>. We wspomnieniach Waława Sieroszewskiego znajdujemy opis miejsc zabaw letnich, odbywanych z kolegami z kompletu domowej nauki: *Po obiedzie mieliśmy czas wolny na zbytki i zabawy w dwóch ogrodach, połączonych wysadzanych włoskimi topolami aleją. Przy dworze był cienisty park, obsadzony pięknymi liściastymi drzewami [...] Drugi ogród był sadem owocowym [...] Do domu blisko przylegał bór sosnowy [...] Mieliśmy tam używanie, zbieraliśmy jagody, grzyby, kopaliliśmy rowy, budowali z pisaku domy. Raz nawet wznieśliśmy z wielkim trudem prawdziwą fortecę z piasku, której broniliśmy z zapalaniem przed atakami mieszkających w sąsiedniej wsi [...] obrzucając ich szyszkami. Udział w walkach brali nawet wiejscy chłopcy [...]*<sup>24</sup>.

W niektórych dworach, w których rodzice byli zwolennikami harmonijnego rozwoju umysłu i ciała dzieci, urządzano także specjalne place do ćwiczeń fizycznych w ogrodach czy parkach, nazywane potocznie gimnastykami<sup>25</sup>. Instalowano tam huśtawki, trapezy, specjalne drabinki, liny, kołobiegi. *Zbudowano nam tzw. gimnastykę* – czytamy w pamiętniku Teresy Tatarkiewiczowej – *na trawniku postawiono huśtawkę, drabinkę itp., a gdy byliśmy starsi, dodano także kołobieg, który stał się naszą namiętnością*<sup>26</sup>. Zdarza-

---

<sup>21</sup> M. Wańkiewicz, op. cit., s. 44; S. Włoszczewski, *Na przelomie dwóch epok*, Warszawa 1974, s. 12; S. Kieniewicz, *Nad Prypecią, dawno temu...Wspomnienia zamierchłej przeszłości*. Przygotował do druku S. Kieniewicz, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1989, s. 67; W. Lednicki, *Pamiętniki*, t. 1, Londyn 1963, s. 499–500; A. Jaroszewicz, *Libretto finansisty. Wspomnienia 1881–1947*, Warszawa 1968, s. 24, M. Jałowiecki, *Na skraju Imperium*. Wybór i układ tekstu M. Jałowiecki, Warszawa 2000, op. cit., s. 46; A. Gayer, *Z mojego życia. Wspomnienia z lat 1855–1914*, Łódź 2002, s. 10; A. Rostworowski, op. cit., s. 24.

<sup>22</sup> Z. z Rodowiczów Iwanicka, *Pamiętnik*, w: W. Rodowicz, S. Rodowiczowa, Z. z Rodowiczów Iwanicka, *Tryptyk rodzinny. Dzieje rodziny Rodowiczów*, Warszawa 1999, s. 65; C. Czarnowski, op. cit., s. 14; E. Janiszewski, s. 29–31, 70–71; I. J. Paderewski, op. cit., s. 17, 24; S. Kieniewicz, op. cit., s. 67; K. A. Jaworski, op. cit., s. 11; *Wspomnienia naszej matki, wyjęte z jej pamiętnika i nasze o barcie Józefie Łukaszewiczu*, w: *Pierwszy marca 1887 roku. Wspomnienia Józefa Łukaszewicza*. Zebrał, przełożył, przedmową i przypisami opatrzył S. Bergman, Warszawa 1981, s. 145; K. Hłakowiczówna, *Wspomnienia i reportaże*, Warszawa 1997, s. 93; J. z Puttkamerów-Żółtowska, op. cit., s. 66; T. i W. Tatarkiewiczowie, op. cit., s. 34; Z. Szymanowska, op. cit., s. 105–106.

<sup>23</sup> S. Krzywoszewski, op. cit., s. 6.

<sup>24</sup> W. Sieroszewski, *Pamiętniki. Wspomnienia*, Kraków 1959, s. 23.

<sup>25</sup> [...] *jakież to były mile i wesołe lekcje gimnastyki [...] Była w parku na trawie wybudowana duża, z najrozmaitszymi przyborami gimnastyka [...] chłopcy i goście popisywali się zręcznością, a gdy spadali na trawę, ileż to było śmiechu. Były rozdawane nagrody* – czytamy w jednym z pamiętników, w: J. Umiastowska z Ostrorogów, *Szmat ziemi i życia...opisy i wspomnienia*, przedmowa C. Jankowski, Wilno 1928, s. 80.

<sup>26</sup> T. i W. Tatarkiewiczowie, op. cit., s. 44.

ło się też, że na terenie ogrodu wyznaczano miejsca do gier towarzyskich. Młodzi ziemianie wspominają grę w krykieta, polegającą na toczeniu kul pod specjalnymi bramkami, przy użyciu długich młotków, by dotrzeć do palika oznaczającego metę. Gra dostarczała dzieciom sporo emocji, gdyż w jednym z pamiętników czytamy: *Żadna chyba gra nie wznieca takich namiętności i rywalizacji [...] kłótnie wybuchaly co chwila, lecz przez kilka lat był to ulubiony sposób wyladowania naszej energii*<sup>27</sup>. Pamiętnikarze wspominają także o grze w tenisa, która jednak była domeną młodzieży i dorosłych. Najmłodszy jednak chętnie przyglądali się grze i szukali zagubionych w trawie piłek. Spośród popularnych zabaw na powietrzu autorzy pamiętników wspominają także zabawę w serso (polegającą na toczeniu kółka na kiju, bądź podrzucania go i chwytania), wolanta (z wykorzystaniem korków z przymocowanymi do nich piórkami odbijanych małymi raketkami), grę w palanta, klipe, chowanego, oraz jazdę na rowerze<sup>28</sup>. Zofia z Rodowiczów-Iwanicka w swoim pamiętniku podkreślała świadomość rodziców w zakresie zdrowego wychowania dzieci i zapewnienia im odpowiedniej dawki ruchu fizycznego – [...] *dostarczali nam takich sportowych rozrywek jak krokiet, jazda na rowerze, pływanie, wędrówki piesze w miesiącach letnich oraz tenis podczas wakacji, a w zimie łyżwy, saneczki i lekcje tańca*<sup>29</sup>.

*Zima na równi z latem miała na wsi mnóstwo swoistego uroku*<sup>30</sup>, jak pisał jeden z pamiętnikarzy, bo dostarczała okazji do zupełnie innych, lecz równie atrakcyjnych zabaw, co inne pory roku. Można było ślizgać się na zamrożonych stawach i jeziorach czy urządzanych w ogrodach ślizgawkach, saneczkować, brać udział w kuligach, bawić się w śnieżki, lepić bałwany, budować śniegowe fortece. Należało jednak uważać, by przy kilkunastostopniowym lub większym mrozie nie odmrozić sobie nosa, policzków czy uszu lub by nie narazić się na pęknięcie lodu na zbiorniku wodnym i skapanie w lodowatej wodzie, co przytrafiało się stosunkowo często. Późną jesienią, zimą i wczesną wiosną stawy i jeziora stawały się szczególnie niebezpieczne, kiedy cienka warstwa lodu mogła załamać się pod próbującymi jej wytrzymałości dziećmi<sup>31</sup>. W zimie też, szczególnie w okresie świąt i karnawału odwiedzano rodzinę, sąsiadów i przyjaciół, więc okazji do zabaw, gier towarzyskich i tańców było sporo<sup>32</sup>.

Nie bez znaczenia była też **pora zabawy**. W dzień, kiedy był jasno, można było biegać, hałasować, wymyślać najróżniejsze gry i zajęcia w każdej niemal części domu czy obejścia. Lecz kiedy o szarej godzinie zapadał mrok i jedynie słabe światło lampy, ognia z kominka, czy świecy oświetlało wnętrza, zabawy nabierały innego, tajemniczego i nie-

<sup>27</sup> Ibidem, s. 32; J. z Puttkamerów-Żółtowska, op. cit., s. 53; A. Rostworowski, op. cit., s. 25.

<sup>28</sup> W. Lednicki, op. cit., s. 499, 501; Z. z Rodowiczów-Iwanicka, op. cit., s. 64–65; A. Rostworowski, op. cit., s. 25; A. Wierzbicki, *Żywy Lewiatan. Wspomnienia*, wstęp i oprac. P. Wierzbicki, Warszawa 2001, s. 52.

<sup>29</sup> Z. z Rodowiczów Iwanicka, op. cit., s. 64; I. J. Paderewski, op. cit., s. 29; J. z Puttkamerów-Żółtowska, op. cit., s. 72.

<sup>30</sup> M. Łążyński, *Sto lat bez mała. Wspomnienia lekarza z lat 1869–1956*, Warszawa 1961, s. 14.

<sup>31</sup> W. J. Grabski, op. cit., s. 89.

<sup>32</sup> C. Czarnowski, op. cit., s. 8; A. Kownacki, op. cit., s. 17; S. Włoszczewski, op. cit., s. 20; K. A. Jaworski, op. cit., s. 21; W. Lednicki, op. cit., s. 36; A. Jaroszewicz, op. cit., s. 23–24; Z. z Rodowiczów-Iwanicka, op. cit., s. 55, 65; J. z Puttkamerów-Żółtowska, op. cit., s. 60; A. Wierzbicki, op. cit., s. 51; W. J. Grabski, op. cit., s. 89.



co groźnego charakteru. Znajome sprzęty czy miejsca stawały się niemal magiczne, pomieszczenia wypełniały się cieniami, które pełzały po ścianach i suficie i które można było wykorzystać do zabawy. Dla odważnych należało wtedy szukanie się w ciemnych kątach salonu czy pokoju dzieciennego, gdyż do dalszych pomieszczeń zwykle nie odważano się oddalać, z obawy, że bajki o strachach opowiadane przez nianie czy mamy mogą okazać się rzeczywistością<sup>33</sup>. Władysław Matlakowski pisał: *Moja piastunka Jagusia, a potem Antonina miała dar do opowiadania. W nocy za to obawiałem się okropnie, nie wyszedłem sam na dwór, nie spałem sam nigdy, a za najmniejszym skrzypnięciem, stuknięciem małym ze skóry nie wyskoczyłem!*<sup>34</sup>. Jednak nie wszystkie dzieci bały się ciemności. Niektóre chętnie bawiły się, kiedy cały dwór zapadał w sen. Stanisław A. Korwin wspominał jak nocą, z rodzeństwem urządzali taniec karaluchów – zwabiali karaluchy kostką cukru, a potem odstraszały światłem świecy – karaluchy to biegly do cukru, to uciekały przed światłem – zabawa trwała tak długo, aż starczało świecy<sup>35</sup>.

Długie jesienne i zimowe wieczory były też okazją do słuchania opowieści, bajek, a szczególnie historii o bohaterach narodowych czy rodzinnych, powstańcach, walkach narodowowyzwoleńczych, które potem stawały się inspiracją do zabaw w wojny i bitwy. Najczęściej opowieści te snuli dziadkowie, ojcowie, ale i matki, babcie, nianie, nauczyciele i nauczycielki domowe lub goście dworu. Bywało, że towarzyszyły im śpiewy pieśni patriotycznych, religijnych a nawet ludowych. Dzieci zwykle lubiły te wieczory i niecierpliwie czekały na nowe historie, które stawały się często pierwszymi lekcjami historii ojczystej. Nie brakowało jednak także opowieści o diabłach, upiorach, strzygach, zaklętych księżniczkach i innych złych duchach czy czarach<sup>36</sup>. Przy blasku świec, lampy czy kominka czytano też powieści, prasę, bajki, grywano w gry towarzyskie<sup>37</sup>.

---

<sup>33</sup> Zob. ibidem, s. 22–23, *Kochany dom tymszowiecki w nocy nabierał nieokreślonej grozy. Balam się go od dzieciństwa i nie było właściwie ani jednego pokoju, gdzie bym się nie obawiała spać sama* – pisała Zofia Szymanowska, opowiadając także o tajemniczych dziwiękach, przesuwaniu mebli i innych niewyjaśnionych zdarzeniach w Tymszówce, w: Z. Szymanowska, op. cit., s. 18–21.

<sup>34</sup> W. Matlakowski, *Wspomnienia z życia przeszłego i teraźniejszego (1850–1895)*. Z rękopisu do druku przygotował, przedmową i komentarzem opatrzył J. Kapuściak, Wrocław–Warszawa–Kraków 1991, s. 33.

<sup>35</sup> S. A. Korwin, *Na przelomie dwóch epok*, Warszawa 1966, s. 37–38.

<sup>36</sup> Piastunka Henryka Wiercińskiego, Walkowa [...] była nieprzebraną skarbnicą bajek – o młynarzach, zbójcach, zaklętych księżniczkach i tysięcznych cudownościach. Gdyśmy słuchając objawiali niedowierzanie w te nadzwyczajne cudowności, uspokajała naszą nieufność sakramentalnym jakby orzeczeniem: *Już tak Pan Bóg dał*, w: H. Wierciński, *Pamiętniki*, Lublin 1973, s. 68; patrz też: Z. Szymanowska, op. cit., s. 37; A. Wierzbicki, op. cit., s. 36–37, 64–65, W. Matlakowski, op. cit., s. 33; *Wspomnienia naszej matki*, op. cit., s. 145–146; K. Iłkiewiczówna, op. cit., s. 32–33, 166–167; K. Pruszyński, *Wspomnienia, reportaże, artykuły*, t. I, Warszawa 2000, s. 52–53; W. Lednicki, op. cit., s. 520; J. D. Muśnicki, op. cit., s. 14; J. Iwaszkiewicz, op. cit., s. 20, 28; M. Zaruski, *Wśród wichrów i fal*, w: H. Stepień, *Mariusz Zaruski. Opowieść biograficzna*, Warszawa 1997, s. 10; M. K. Dziewanowski, *Jedno życie to za mało. Kartki z pamiętnika niepoprawnego optymisty*, Toruń 1994, s. 13–14; W. Sieroszewski, op. cit., s. 11–12, 526–527; M. Łążyński, op. cit., s. 11; S. Żeromski, *Dzienniki 1882–1886*, opracowała J. Kądziela, Warszawa 1953, s. 43; M. Jałowiecki, op. cit., s. 15; J. z Puttkamerów-Żółtowska, op. cit., s. 53; M. Leśkiewicz, *Kartki ze starego albumu*, Kraków 1975, s. 23–28; W. Wiśniewski, op. cit., s. 27; S. Swianiewicz, *Dzieciństwo i młodość*, Warszawa 1996, s. 15–17; M. Czapska, *Europa w rodzinie. Czas odmiennoty*, Kraków 2004, s. 199.

<sup>37</sup> *Po kolacji graliśmy w warcaby, młynek, halnę i domino z nauczycielkami, albo przeglądaliśmy pisma ilustrowane [...]*, w: ibidem.

W zabawach dziecięcych istotne jest także towarzystwo. W rodzinach, w których dzieci było dwoje lub więcej, pierwszymi i często najlepszymi **towarzyszami zabaw** byli oczywiście bracia i siostry. Najkorzystniejszą sytuacją było, kiedy dzieci nie dzieliła zbyt duża różnica wieku. Starsze dzieci bawiły się z wtedy z nieco młodszymi, wprowadzały je w tajniki swoich gier, pokazywały ulubione miejsca do zabaw, kierowały i organizowały często ich przebiegiem. Bywało jednak i tak, że młodsze o kilka lat rodzeństwo stanowiło niewygodny ciężar, psujący zabawę, którego starsi pragnęli się jak najszybciej pozbyć, nawet kosztem bury od bony czy rodziców<sup>38</sup>.

O towarzystwie do zabawy decydował nie tylko wiek, ale i płeć kompanów. Chłopcy, jak pisała jedna z pamiętnikarek – *na ogół nie kochali zabaw z dziewczynkami*<sup>39</sup>, szczególnie młodszymi od siebie. Raczej niechętnie więc spędzali czas z panienkami, uważając je za słabsze, mniej mądre i odważne<sup>40</sup>. Kazimierz Andrzej Jaworski, wspominając wspólne zabawy z dziećmi znajomych rodziców pisał, że podczas zabaw w parku dziewczynki [...] *przynosiły ze sobą drewniane kółka, które toczyły palczkami, sznurki do skakania, plotły wianeczki z kwiatów i śpiewały. Chłopcy [...] woleli się gonić po alejach, bawić w chowanego i wspinać na drzewa*<sup>41</sup>. Jak to zwykle jednak bywa, od reguły muszą być wyjątki i pamiętnikarz wspominał koleżankę, która bawiła się z chłopcami, była silna, energiczna i lubiła przewodzić – *dokazywała na równi z nami i potrafiła ku zgorszeniu swych towarzyszek wdrapywać się na gałęzie*<sup>42</sup>. Bywały też sytuacje, że w majątku czy jego okolicy nie było zbyt dużej liczby dzieci, wtedy chłopcy akceptowali obecność dziewcząt, woląc zabawy wspólne, niż samotne<sup>43</sup>.

Stosunkowo rzadko znajdujemy we wspomnieniach opisy **wspólnych zabaw dzieci z rodzicami**. Można przypuszczać, że rodzice mieli swoje, dorosłe i poważne sprawy, które nie pozostawiały na wspólne spędzanie z dziećmi wiele czasu<sup>44</sup>. Jeśli już rodzice

---

<sup>38</sup> Waław Jędrzejewicz wspominał: *Byłem najmłodszy w rodzinie, z dużą różnicą wieku [...] Nigdy się z nimi (rodzeństwem) nie mogłem bawić. Pędzono mnie jak pętaka, tak, że właściwie byłem bardzo samotny*, w: W. Jędrzejewicz, *Wspomnienia*. Opracował i posłowiem opatrzył J. Cisek, Wrocław–Warszawa–Kraków 1993, s. 7; Józef Dowbor Muśnicki wspominał: *Od siódmego roku przebywałem w samotności – starsze rodzeństwo uznawało mnie za berbecia, a rówieśnicy wiejscy byli zajęci już pracą przy gospodarstwie*, w: J. D. Muśnicki, op. cit., s. 16; O licznych zabawach z siostrami – zarówno starszymi i młodszymi pisała obszernie Jadwiga Ostromięcka, w: J. Ostromięcka, op. cit., s. 57–67; zob. też: J. W. Grabski, op. cit., s. 16, 36; W. Lednicki, op. cit., s. 520–521; S. Grabski, *Pamiętniki*. Do druku przygotował i wstępem opatrzył W. Staniewicz, Warszawa 1989, s. 18.

<sup>39</sup> K. Libiszowska-Dobrska, op. cit., s. 38.

<sup>40</sup> W. J. Grabski, op. cit., s. 49.

<sup>41</sup> K. A. Jaworski, op. cit., s. 20–21.

<sup>42</sup> Ibidem, s. 21.

<sup>43</sup> K. Libiszowska-Dobrska, op. cit., s. 38; Z. Szymanowska, op. cit., s. 23–24.

<sup>44</sup> *Rodzice moi bezsprzecznie byli ludźmi bardzo inteligentnymi i wykształconymi, ale dzieci prawie nie wychowywali. Nie mieli na to czasu i pewnie nie dostrzegali tego zagadnienia. Nasz intelekt kształtował się jako wypadkowa wpływów rozmaitych wychowawców i wychowawczyń, nauczycielek i nauczycieli*, w: S. A. Korwin, s. 69; *Jeszcze widzę, jak pod okiem matki, młodej a jednak poważnej, nas czworo wówczas dzieci bawi się w obszernej sali domu rodzicielskiego w Geranonach – wspominał H. Korwin-Milewski*, w: H. Korwin-Milewski, *Siedemdziesiąt lat wspomnień (1855–1925)*, wstęp A. Szwarz, P. Wiczorkiewicz, War-

organizowali dzieciom zabawy czy brali w nich udział, to częściej były to matki<sup>45</sup>. Aleksandra Ostroróg-Sadowska, matka czwórki dzieci – trzech synów i córki szczególnie troszczyła się o ich zabawy i rozrywki, odbywane po zajęciach lekcyjnych. Najchętniej organizowała im czas na świeżym powietrzu – latem długie spacerunki, wyścigi konne, zajęcia gimnastyczne, zimą saneczki, jazda na łyżwach, a także lekcje tańca, kinderbale, teatru amatorskie<sup>46</sup>. Janina z Puttkamerów Żółtowska w swoich wspomnieniach przywoływała obraz matki, która dla zabawienia córki opowiadała jej własne wspomnienia z dzieciństwa – zabawy z rodzeństwem w parku, podróże konne, sypanie na sianie pokrytym dywanami, w walizkach. Jednak opisując ojca, wspominała go jako *zjawisko nieuniknione, ale niezrozumiałe. Prawie ciągle wyjeżdżał do Wilna, a w domu zajmował stanowisko nieprzystępne i trochę groźne*<sup>47</sup>. Pamiętnikarze zdecydowanie rzadziej wspominają wspólne zabawy z ojcami, a jeśli już o nich piszą, podkreślają wyjątkowość tej sytuacji. Z pewnością spowodowane było to faktem, że mężczyźni rzadziej przebywali w domach, zajęci zarządzaniem majątkami, interesami sprawami gospodarskimi, narodowymi<sup>48</sup>. Władysław Jan Grabski wspominał rzadkie spotkania z ojcem i wspólne z nim zabawy: *Tatusia rzadko oglądamy, przyjeżdża i odjeżdża, a gdy przebywa z nami jest [...] nie taki miękki i wesoły jak mamusia, jest poważny, nawet wtedy, kiedy się z nami bawi. Tylko z nami potrafi się bawić, na przykład gdy mamusia proponuje: pobaraszkuj Włodo z Władziem, wolno mi wtedy wspiąć się na łóżko, gdzie tatuś-Włodo jeszcze leży, turla mnie po kołdrze i zaśmiewamy się [...]*<sup>49</sup>. Zofia Szymanowska z kolei, obszernie opisując w swych wspomnieniach ojca podkreślała, że poświęcał on wiele czasu swoim dzieciom, ucząc je w domu, ale też i bawiąc się wspólnie z nimi. Umiejętnie łączył naukę z zabawą, co powodowało, że dzieci z radością towarzyszyły mu w jego zajęciach. *Ukończywszy pracę dzienną w gospodarstwie, oddawał się papa z rozkoszą studiom i obserwacjom*

---

szawa 1993, s. 14; W. Sieroszewski, op. cit., s. 13; Jordan (J. Wieniawski), *Kartki z mego pamiętnika*, t. I, Warszawa 1939, s. 7.

<sup>45</sup> Krystyna Libiszowska Dobrska podkreślała, że ojciec nie zajmował się wychowaniem dzieci, zaś z matką łączyła je wyjątkowa zażyłość, potrafiła nie tylko organizować im zabawy, ale i wyleczyć rozbite kolano czy naprawić zepsutą zabawkę, w: K. Libiszowska-Dobrska, op. cit., s. 15; We wspomnieniach Jadwigi Ostromięckiej znajdujemy np. informację, że matka bardzo interesowała się zabawami dziewczynek lalkami: *Mieszkanie lalek od czasu do czasu odwiedzała kochana matka nasza, interesująca się żywo stosunkami i przeżyciami w domach lalczyńskich panującymi*, w: J. Ostromięcka, s. 58; Zofia Szymanowska wspominała ulubione, lecz rzadkie chwile, kiedy chorując, mama poświęcała jej dużo czasu, czytając bajeczki, grając w karty i wycinając obrazki, w: Z. Szymanowska, op. cit., s. 42.

<sup>46</sup> *Latem odbywały się wyścigi konne albo wkoło dużego klombu, albo przez park prosto od gorzelni. Była urządzona niby to trybuna z sędziami, którzy rozdawali medale w formie monet przedziurawionych złotych, srebrnych czy miedzianych na czerwonych czy niebieskich kokardach. [...] Mała wówczas Janinka koniecznie też brała udział w wyścigach na swoim, przybranym w kolorowe frędzle i dzwonki osiołku [...] przybywała naturalnie ostatnia, ale zawsze to przyjmowano hucznymi oklaskami i śmiechem*, w: J. Umiaszowska z Ostrogów, op. cit., s. 79–80.

<sup>47</sup> J. z Puttkamerów-Żółtowska, op. cit., s. 10, 68.

<sup>48</sup> O zaangażowaniu ojców z polskich rodzin ziemiańskich w wychowanie dzieci, także we wspólne zabawy patrz: M. Nawrot-Borowska, *Wizerunek ojca w polskich rodzinach ziemiańskich w świetle pamiętników z lat 1850–1914*, w: *Mężczyzna w rodzinie i społeczeństwie – ewolucja ról w kulturze polskiej i europejskiej*, t. I: *Od średniowiecza do początku XX wieku*, red. K. Kabacińska, K. Ratajczak, Poznań 2010, s. 109–138.

<sup>49</sup> W. J. Grabski, op. cit., s. 14.

w towarzystwie zaciekawionych dzieci, które dreptały za nim, wsłuchane w jego obszernie, dostępne podane objaśnienia [...] Urządzano nieraz teatry amatorskie, w których papa brał czynny udział i był jednym z lepszych aktorów<sup>50</sup>. Ignacy Jan Paderewski już jako kilkulatek regularnie grywał z ojcem w szachy i była to ich ulubiona wspólna rozrywka<sup>51</sup>.

Obok rodziców, istotną rolę w życiu dzieci odgrywali **dziadkowie**, którzy często zamieszkiwali z rodziną we dworze, lub rezydowali w nim przez określony czas. Henryk Wierciński, którego dzieciństwo przypadło na połowę wieku XIX wspominał swoją ulubioną towarzyszkę zabaw – babkę. Nie tylko sprawowała ona nadzór nad wnukami i opiekowała się nimi, ale organizowała zabawy, obdarzała pieścizotami, uczyła wierszyków i opowiadała wspaniałe bajki<sup>52</sup>. Zofia Szymanowska, wspominając swoje dzieciństwo w początku XX wieku, pisała: *Wieczorami zbierała babunia w swoim pokoju wszystkie dzieci i czytała im głośno. Zasiadaliśmy wówczas przy stole w babuni pokoju, z farbami, dekalkomanią lub jakąś brudną robótką i słuchaliśmy w milczeniu opowieści o rzewnych losach Róży na Tannenburgu i wzruszały nas do łez szlachetne czyny Ostatniego Mohikanina*<sup>53</sup>. Mieczysław Jałowiecki opisywał zajęcia z dziadkiem – wspólne pływanie czółnem, nocne wyprawy na raki, polowania o świcie – *Dziadek nauczył mnie kochać przyrodę. Otworzył mi oczy na ten zaczarowany, niedostępny dla obcych świat pachnący świeżą trawą skoszonych łąk, wilgocią lasów i dymami ognisk na kartofliskach*<sup>54</sup>.

W rodzinach ziemiańskich popularne było, że do opieki nad małymi dziećmi zatrudniano **piastunki i bony**, zaś dla dzieci w wieku szkolnym **guwernantki i guwernerów**. To ich zadaniem, obok nauki, było sprawować pieczę nad dziećmi, także podczas zabaw. Jednak mało kto z najemnych opiekunek czy opiekunów brał czynny udział w dziecięcych swawolach – zwykle ich rola ograniczała się do wyznaczenia pory zabawy czy spaceru i czuwania nad bezpieczeństwem dzieci<sup>55</sup>, co nie było zadaniem łatwym w przypadku ruchliwej i pełnej pomysłów dzieciarni. Niejednokrotnie zdarzało się, że dzieci sprytnie uciekały spod opieki opiekunek czy opiekunów<sup>56</sup>. *Poza godzinami lekcji dzieci*

---

<sup>50</sup> Z. Szymanowska, op. cit., s. 28, 29.

<sup>51</sup> I. J. Paderewski, op. cit., s. 38; wspólną z ojcem grę w szachy, praktykowaną już od 7 roku życia, wspominał I. Mościcki. *Prezydent RP. Autobiografia*, Słowo wstępne prezydent RP L. Wałęsa, wstęp, przypisy oraz wybór wywiadów i deklaracji publicznych M. M. Drozdowski, Warszawa 1993, s. 18.

<sup>52</sup> H. Wierciński, op. cit., s. 33; zob. też: Z. Szymanowska, op. cit., s. 37; W. J. Grabski, op. cit., s. 62.

<sup>53</sup> Z. Szymanowska, op. cit., s. 36.

<sup>54</sup> M. Jełowiecki, op. cit., s. 46; wspólne zabawy z dziadkiem wspominała także: J. z Puttkamerów-Żółtowska, op. cit., s. 53.

<sup>55</sup> A. Rostworowski, op. cit., s. 15.

<sup>56</sup> Helena Ceysinger wspominała spacerzy z boną, podczas których nie mogła biegać swobodnie po łąkach czy polach, by nie zniszczyć buczków. Kiedy tylko bona odwracała wzrok, dziewczynka uciekała w wysokie trawy, w: H. Ceysinger, op. cit., s. 34–35; Zofia Szymanowska wspominała swoją piastunkę, Babę Hannę, która była prostą chłopką, uwielbianą przez wszystkie dzieci w rodzinie. Siadała z nimi na trawniku przed oficyną i opowiadała skazki (bajki) [...] i zaczynało się o siwym koniu i odważnym kozaku, mądrym chłopie i diable rogatym i w końcu najmiłsza bajka o lakomej kozie, w: Z. Szymanowska, s. 54; O zabawach pod opieką bon i guwernantek wspominali: S. Włoszczewski, op. cit., s. 12; K. A. Jaworski, op. cit., s. 21; K. Hła-

mogły niczym nieskrepowane biegać po całym parku, łowić ryby, chodzić do stajni, z daleka tylko i teoretycznie doglądane przez pedagogium, które miało swoje sprawy i zainteresowania – pisał Andrzej Rostworowski. Zofia Szymanowska z kolei miała bardzo zaangażowana w opiekę nad dziećmi guwernantkę, pannę Clemencję, która opiekowała się nami z nieustępliwą obowiązkowością. Przy niej bawiliśmy się, z nią chodziliśmy na spacer [...] Miała dla nas mnóstwo historyjek, opowiadań, nowych zabaw i robótek<sup>57</sup>. Henryk Wierciński wspominał swojego ulubionego guwernera, z którym lekcje odbywaliśmy w najlepszej zgodzie, a potem bawiliśmy się razem czy to jeżdżąc konno, czy do lasu na jagody, czy w pole na żniwa<sup>58</sup>.

Wiejskie dwory odwiedzane były przez różnych gości, z których niektórzy bawili w nich nawet po kilka miesięcy lub dłużej. Przez dom przewijała się więc plejada ciotek, wujków, kuzynów i innych dalszych lub bliższych krewnych czy przyjaciół domu. Dla dzieci była to okazja do zabaw w nowymi towarzyszami. Władysław Jan Grabski wspominał swojego stryja Stanisława, z którym chłopcy uwielbiali się bawić. Wuj miał pomysły na zabawy na każdą pogodę i chętnie spędzał czas z bratanekami, bawiąc się równie dobrze jak oni. Kiedyś nawet samodzielnie przystrzygł żywoplot przed domem, żeby chłopcy mogli przeskakiwać go, ćwicząc skoki wzwyż<sup>59</sup>. We wspomnieniach Piotra Mańkowskiego odnajdujemy informacje o ciotce, stryjecznej siostrze babki autora wspomnień, która bardzo angażowała się w zabawy z dziećmi. Potrafiła łączyć zabawy z nauką, rymowanek uczyła krain geograficznych, zaś uczone przez nią wierszyki i piosenki długo zostawały w pamięci. Do ulubionych zajęć dzieci było wspólne z ciotką sporządzenie odlewów palców ze stearyny – zabawa, choć nieco bolesna, bo gorący воск parzył palce, dawała wiele radości i na długo zajmowała starsze rodzeństwo pamiętnikarza<sup>60</sup>. We wspomnieniach Marii Czapskiej znajdujemy opis zabaw z ulubionym księdzem Zelbo. Kochał dzieci, młodsze rodzeństwo nosił jeszcze na barana, robił z nami kubek, czyli koziołek przez głowę, razem z nami żłobił kanały, torując ujście kałużom drogowym [...] Z zapalem brał udział w naszych zabawach, Podkasawszy rewerendę kopał piłkę, grał w tenisa, w zimie lub w dżdżyste, niedzielne popołudnia zasiadał z nami przy miednicy z ciepłą wodą, w której odklejały się znaczki pocztowe<sup>61</sup>.

Po domownikach, czy rezydujących na dłuższy lub krótszy okres we dworze gościach, należy wspomnieć także o ludziach pracujących we dworze, służbie – kucharkach, stangretach, stajennych, fernalach, pastuchach, oborowych, ogrodnikach i innych, którzy często stawali się towarzyszami i inicjatorami zabaw dziecięcych. Najmłodszy chę-

---

kowiczówna, *Niewczesne wymurzenia*, Warszawa 1958, s. 23; J. Ostromecka, op. cit., s. 166, 174; M. Czapska, op. cit., s. 199; S. Kieniewicz, op. cit., s. 67; W. Lednicki, op. cit., s. 34, 36.

<sup>57</sup> Z. Szymanowska, op. cit., s. 54.

<sup>58</sup> H. Wierciński, op. cit., s. 68.

<sup>59</sup> W. J. Grabski, op. cit., s. 62; Obszerne wzmianki na temat wspólnych zabaw z wujem, bratem ojca, który „był wesoły, szalał z nami, dziećmi i bawił się w różnych miejscach” zawarła w swych wspomnieniach A. Gayer, w: A. Gayer, op. cit., s. 10.

<sup>60</sup> P. Mańkowski – biskup kamieniecki, arcybiskup tytularny egejski, *Pamiętniki*, Warszawa 2002, s. 9.

<sup>61</sup> M. Czapska, op. cit., s. 180.

nie spędzali czasu na terenie dworskiego obejścia, poszukując ciekawych zajęć i pomysłów na zabawy (często bez zgody bon czy rodziców). Bywało, że między służbą dworską, a dziećmi państwa rozdziły się przyjaźnie, które po latach były z rozrzewnieniem wspomniane. Wykonywane przez pracowników dworskich codzienne obowiązki były dla dzieci interesujące i ciekawe, imponowali im oni zwykle swoimi umiejętnościami, zaś przyzwolenie na wzięcie udziału w jakiejś pracy było dla najmłodszych nie lada atrakcją, a przy okazji i szkołą życia. Dzieci (choć zwykle te nieco starsze, w wieku szkolnym), skakały więc przez rowy z pastuszkami, urządzały sobie wraz z nimi zjeżdżalnie ze stogów siana, piekły w ognisku ziemniaki, plotły postronki i baciki ze stajennymi, czesały koniom grzywy i ogony, strugały fujarki z kory wierzbowej, próbowaly pracować narzędziami – heblem, młotem, kowadłem, motyką, *ucząc się w zabawie umiejętności, o których miejscy chłopcy nie mają pojęcia, a w podręcznikach szkolnych brak o nich choćby wzmianki*<sup>62</sup>.

Niejednokrotnie dzieci ze dworu przyjaźniły się i spędzały czas **z dziećmi służby pracującej we dworze, a także z okolicznych wiosek**<sup>63</sup>. Bywało, że zapraszano dzieci wiejskie do parku dworskiego, by mali ziemianie mieli towarzystwo do zabaw, uczyli się szacunku dla innych oraz nabywali kompetencji społecznych. Tak było w przypadku Władysława Jana Grabskiego, który wraz z bratem, zachęcany przez rodziców spotykał się z dziećmi ze wsi, bawiąc się z nimi w zabawy, które zwykle były zakazywane przez bony, jak np. wchodzenie na drzewa, skoki przez rowy, szalone gonitwy po ogrodzie czy poznawanie zwyczajów płazów i owadów<sup>64</sup>. Stanisław A. Korwin, z zaprzyjaźnionymi wiejskim chłopcami wytyczał ścieżki przez torfowe mokradła, zbierał wszelkie gady, które potem hodował w skrzyniach i słojach, budował na drzewach gniazda, żeby zapoznać się z życiem ptaków<sup>65</sup>. Józef Dowbor Muśnicki pisał o przykrych konsekwencjach wspólnych zabaw z dziećmi ze wsi: *Na wsi, gdzie przebywałem do lat 10, chwile wolne od nauki [...] spędzałem w towarzystwie rówieśników – wiejskich chłopców. Przeżycia owych chwil ograniczały się do biegania po wertepach w pogoni za ptakami, wiewiórkami itp. Niejednokrotnie obrywałem cęgi, gdy to urwisowanie się przekraczało ściśle określony czas lub wychodziło poza granice dopuszczalne, nawet jak na wiejską swobodę. Sprawiedliwość wymaga zadokumentowania, że gdy paniczowi sypano skórę we dworze, wtórowały temu wrzaski rówieśników ze wsi, którym pasami ojcowie także wszczepiali zasady życiowej mądrości*<sup>66</sup>. Nie wszyscy jednak członkowie rodzin ziemiańskich byli zwolennikami tego typu kontaktów. Niektórzy z rodziców czy dziadków zakazywali wręcz zabaw z dziećmi chłopskimi, obawiając się negatywnego wpływu na moralność

---

<sup>62</sup> W. J. Grabski, op. cit., s. 109, 43–44, 55, 104, 110; Kazimierz Andrzej Jaworski zaprzyjaźnił się ze stangretem, który oprowadzał go po stajni, opowiadał o koniach, pozwalał bawić się w wozowni, gdzie chłopiec urządzał sobie wymyślone podróże powózkami, bryczkami, furmankami, w: K. A. Jaworski, op. cit., s. 11; zob. też: A. Gayer, op. cit., s. 12; P. Mańkowski, op. cit., s. 9; C. Czarnowski, op. cit., s. 38; A. Kownacki, op. cit., s. 26; Z. Szymanowska, op. cit., s. 30–32.

<sup>63</sup> W. Sieroszewski, op. cit., s. 38; W. Jędrzejewicz, op. cit., s. 7; W. Wiśniewski, op. cit., s. 26.

<sup>64</sup> W. J. Grabski, op. cit., s. 33, 48.

<sup>65</sup> S. A. Korwin, op. cit., s. 21.

<sup>66</sup> J. D. Muśnicki, op. cit., s. 13.

i obyczaję maluchów, zaś wszelka serdeczność i poufalskość między dworem a wsią, nawet na poziomie najmłodszych była niedopuszczalna. Edward Ligocki wspominał, że wyraźnie oddalano go od dzieci wiejskich – *postępowano tak wyłącznie z dbałości o czystość języka*, pisał, podkreślając, że w mowie jego nie było ukrainizmów, rusycyzmów i innych naleciałości lokalnej gwary<sup>67</sup>. Podobnie było w przypadku Kazimierza Andrzeja Jaworskiego, który pisał: *Te dzieci wiejskie, umorusane i bose, z którymi to nie wolno było mi się bawić, żebym nie nauczył się brzydkich wyrazów, a które pociągały brzdąca swą innością, że wciąż do nich garnął*<sup>68</sup>. Warto przytoczyć także słowa Jana Skotnickiego, który podkreślał znaczenie zabaw dzieci ziemiańskich z wiejskimi: *Bym nie wyrósł na sobka, zwoływano ze wsi na zabawy ze mną dzieci niektórych gospodarzy. Byli to moi pierwsi niezapomniani towarzysze. Toteż śmieszna wydaje mi się obawa, często jeszcze spotykana u rodziców ze sfery inteligencji, przed obcowaniem ich dzieci z dziećmi wiejskimi. Zapewniam, że tak zwane niestosowności, nieprzyzwoitości i zgorzienia dosięgły mnie dopiero przez dzieci „dobrze wychowane” w mieście*<sup>69</sup>.

Nie wszystkie dzieci miały towarzystwo do zabawy – należały do nich najczęściej te, które nie miały rodzeństwa, a kontakty z dziećmi z otoczenia dworu były im zabronione lub różnica wieku między dziećmi w rodzinie była tak duża, że starsze odrzucały młodsze, pozostawiając je samym sobie. Jeden z pamiętnikarzy z żalem wspominał brak towarzystwa do zabawy, który przyczynił się do tego, że chłopca uważano za zbyt poważnego jak na swój wiek. [...] *nie miałem żadnych towarzyszy. Bez nich żadnych zabaw chłopięcych nie mogłem uprawiać [...] zawsze wśród starszych od siebie [...] daleki od rówieśników i zabaw z nimi, byłem nad lata poważny i do innego życia nawet nie tęskniłem*<sup>70</sup>. Co więc ciekawe, dzieci przywykały do samotności i znajdowały sobie inne zajęcia, rekompensujące im swawole z innymi. Waclaw Jędrzejewicz, odrzucany z racji młodszego wieku przez starsze rodzeństwo, najbardziej lubił bawić się sam i jak pisał, zawsze na terenie dworu znajdował sobie zatrudnienie, które go zainteresowało<sup>71</sup>. Samotne spędzanie czasu wspominała także inna z pamiętnikarek – *Kiedy byłem skazana wyłącznie na swoje towarzystwo, nauczyłam się sama bawić, a miałam tak wiele zainteresowań, że nie czułam się wcale pokrzywdzona przez los. Połykałam książki i uprawiałam najrozmaitsze hobby, które są chorobą wieku dziecięcego, a odżywając w starszym wieku są znakomitym antidotum przeciwko samotności i starości*<sup>72</sup>.

We dworach ziemiańskich istotne miejsce zajmowały także **zwierzęta**, szczególnie psy. Nie tylko strzegły domu, towarzyszyły panom podczas polowań i domownikom podczas spacerów, ale były także były ulubieńcami najmłodszych, ich opiekunami, kom-

---

<sup>67</sup> E. Ligocki, op. cit., s. 16.

<sup>68</sup> K. A. Jaworski, op. cit., s. 11.

<sup>69</sup> J. Skotnicki, *Przy sztalugach i przy biurku. Wspomnienia*, Warszawa 1957, s. 13.

<sup>70</sup> I. Radliński, *Mój żywot*, Łuck 1938, s. 14.

<sup>71</sup> W. Jędrzejewicz, op. cit., s. 7.

<sup>72</sup> K. Libiszowska-Dobrska, op. cit., s. 38.

panami zabaw i wędrówek. Często rekompensowały brak towarzystwa rówieśników<sup>73</sup>. Kazimierz Andrzej Jaworski opisywał swoje zabawy z psami: *Te psy z wyglądu i warcheznia groźne, a w istocie takie łagodne, pozwalały tarmosić sobie kudły, ciągnąć się ogon i służyć za wierzchowca. Zaprzyjaźniłem się z nimi, a wieczorem ich szczekanie kołysało mnie do snu*<sup>74</sup>. Bywało, że psy ratowały dzieci z różnych opresji, głośnym szczekaniem donosząc opiekunom, gdzie znajdują się mali podróżnicy, którym zdarzyło się zbyt oddalić od domu, przepędzały dzikie zwierzęta podczas wycieczek do lasu. Władysław Jan Grabski wspominał swojego ulubieńca, psa Chamka, który uratował jego i brata przed napaścią byka uciekającego z pastwiska, który pędził prosto w kierunku bawiących się nad rowem chłopców<sup>75</sup>. Zdarzało się, że we dworze były także sarenki, koziołki, świnki morskie, myszki, ptaki (żurawie, bociany, kruki, kanarki, synogarlice), a nawet wilki i niedźwiadki, które oswojone, stawały się towarzyszami zabaw<sup>76</sup>.

Często wspomnianymi towarzyszami najmłodszych i starszych dzieci były konie. Kiedy dzieci, szczególnie zaś chłopcy, kończyły 6–7 rok życia, nadchodził czas, kiedy zwykle uczono ich **jazdy konnej**<sup>77</sup>. Choć była to umiejętność, którą każdy młody ziemianin powinien posiadać w charakteryzowanym okresie, dla dzieci stanowiła często przyjemność i traktowana była na równi z zabawą. Bywało, że na początek nauki jazdy rodzice kupowali kuca, który zwykle szybko stawał się ulubieńcem dzieciarni. Jazda na koniu przysługiwała starszym dzieciom, zaś kilkunastolatki zwykle mogli sami jeździć konno po okolicy<sup>78</sup>.

Podobnie było z nauką **myślistwa**, do której chłopcy zaprawiani byli od najmłodszych lat<sup>79</sup>. Początkowo traktowali przygotowanie do tej sztuki jak zabawę, wrywali pióra ustrzelonym przez myśliwych kaczkom czy bażantom, bawili się lisimi i zajęczymi

---

<sup>73</sup> C. Czarnowski, op. cit., s. 24; A. Kownacki, op. cit., s. 20; E. Ligocki, op. cit., s. 15; K. Błęszyński, *O mnie i nie o mnie*, Łódź 1963, s. 55–58; W. Lednicki, op. cit., s. 35; W. Sieroszewski, op. cit., s. 10; L. Kaltenbergh, *Ułamki stłuczonego lustra. Dzieciństwo na kresach. Tamten Lwów*, Warszawa 1991, s. 12; Z. Szymanowska, op. cit., s. 97–101.

<sup>74</sup> K. A. Jaworski, op. cit., s. 11.

<sup>75</sup> W. J. Grabski, op. cit., s. 28–29.

<sup>76</sup> Ibidem, s. 174; M. Wańkiewicz, op. cit., s. 70; W. Wiśniewski, op. cit., s. 29; E. Janiszewski, op. cit., s. 23; H. A. Gayer, op. cit., s. 10.

<sup>77</sup> S. Grabski, op. cit., s. 21; I. J. Paderewski, op. cit., s. 29–30; H. Korwin-Milewski, op. cit., s. 31–32; S. Włoszczewski, op. cit., s. 11, 42; Kardynał A. Kakowski, Arcybiskup Metropolita Warszawski, *Z niewoli do niepodległości. Pamiętniki*, słowo wstępne Ks. Kardynał J. Glemp, red. i oprac. T. Krawczak, Świętek, Kraków 2000, s. 18; *Wspomnienia naszej matki*, s. 145; W. Lednicki, op. cit., s. 499–500; J. D. Muśnicki, op. cit., s. 17; L. Kaltenbergh, op. cit., s. 13; M. Leśkiewicz, op. cit., s. 54; J. Umiastowska z Ostrorogów, op. cit., s. 80; K. Libiszowska-Dobrska, op. cit., s. 23; Z. Szymanowska, op. cit., s. 49–50.

<sup>78</sup> Melchior Wańkiewicz barwnie pisał o przejażdżkach z bratem: *Jechało się białymi sapowatymi drogami, jechało się giętkimi ścieżkami uginającymi się po torfiastych łąkach, na przelaj, wrzosowiskami, czarnymi ostepami leśnej próchnicy, o której nie dochodzi słońce, przedzierając się przez gąszcz leśny, zdejmując raz po raz z twarzy pajęczynę [...] Kiedy wydostawaliśmy się na pole, na łąki rozkrzyczane przez derkacze, ogarniał nas potężny zapach kwitnących koszonych łąk [...] szalony galop niósł nas ku domowi przez wywrotne mostki, zaradne dziury, osłizłe zbrocza ścieżek [...]*, w: M. Wańkiewicz, op. cit., s. 96–98.

<sup>79</sup> *Polowanie było tak ogólnie przyjętym zwyczajem, że młody człowiek nieumiejący strzelać, nie obyty z obyczajami myśliwskimi robił wrazenie „niedokończonego” towarzyszko* – pisał Wacław Lednicki, w: W. Lednicki, op. cit., s. 518; M. Jelowiecki, op. cit., s. 46.



ogonami, kolekcjonowali łuski po nabojach. Nieco starsi chłopcy otrzymywali od ojca broń i pozwalano im zabijać szkodniki, np. wydry, jastrzębie, czaple, strzelać do kaczek i innych ptaków<sup>80</sup>. W czasie, kiedy chłopcy zaczęli polować, otwierały się przed nimi nowe przestrzenie okolicznych pól, lasów, łąk czy mokradeł, zaś każda wyprawa na polowanie była niezwykłą przygodą<sup>81</sup>.

Bogactwo wspomnień poświęconych zabawom w okresie dzieciństwa wyraźnie wskazuje, że niektóre z zabaw dzieciennych były **niebezpieczne dla zdrowia, a nawet życia ich uczestników**. Wyobraźnia kilkulatek nie zawsze była w stanie przewidzieć, jakie mogą być konsekwencje pewnych działań, które wydawały się zabawne. Dlatego też w pamiętnikach znajdujemy sporo opowiadań o przygodach niesfornych urwisów, które mocno wryły się w pamięć. Szczególnie barwnie swoje dzieciinne przygody podczas zabaw i towarzyszące im wypadki opisywał Władysław Jan Grabski. Raz, bawiąc się ze starszym bratem Waciem w wojnę rosyjsko-japońską, Jan, grający Moskala, wszedł na komodę z zawiązaną na szyi wstążką, której drugi koniec trzymał stojący na podłodze Wacek-Japończyk. Zabawa polegała na wzajemnym przeciąganiu się – Jan miał utrzymać się na komodzie, z której – z całą siłą ciągnąc za wstążkę – próbował go ściągnąć brat. Niestety, wstążka tak mocno zacisnęła się na szyi Janka, że stracił oddech, zsiniał i dopiero krzyki ściągnęły matkę, która w szczęśliwie w odpowiednim momencie zakończyła zabawę. Innym razem chłopcy, zainspirowani lekturą *Krzyżaków* Henryka Sienkiewicza zorganizowali pojedynek, w którym bronią były kawałki szkła, a który trwał tak długo, aż Władzio otrzymał cios rozcinający mu poważnie policzek. Blizna po tej zabawie pozostała pamiętnikarzowi do końca życia. Podobna sytuacja miała miejsce, kiedy pamiętnikarz, skacząc po deskach w narzędziowni, nadział się prawą stopą na gwóźdź, kalecząc się boleśnie. W czasach, kiedy nie było jeszcze szczepionki przeciwężcowej była to sytuacja niebezpieczna. Kolejną przygodą, w której Wacio Grabski omal nie stracił życia, był popis pływania na łódce przed gośćmi rodziców. Weześniej chłopcy często bawili się, pływając łodziami po stawach, tym razem jednak nieszczeniwe manewrując na zbyt głęboką wodę, Wacio wypadł za burtę. Chłopiec nie umiał pływać, towarzystwo także, na szczęście w ostatnim niemal momencie przybiegł zaalarmowany krzykami pastuch, który uratował panicza. Od tego dnia chłopcy mieli zakaz zabaw nad stawem, zaś następnego lata zatrudniono nauczyciela do nauki pływania<sup>82</sup>.

Siostra Tomasza Zana, Helena wspominała swojego brata, który mając osiem lat najbardziej lubił bawić się z dala od domu, w rowach i wykrotach. Raz wpadł do głębokiego dołu, z którego nie mógł samodzielnie wyjść, i tylko przypadek sprawił, że go odna-

---

<sup>80</sup> Choć Melchior Wańkowicz wspominał, że pierwszą wiewiórkę zastrzelił, kiedy miał zaledwie 7 lat, zaś jego starszy brat, w wieku lat 10 udawał się z leśnikami na trzydniowe polowania. Sam pamiętnikarz brał udział w swoim pierwszym polowaniu z fuzją, kiedy skończył 8 lat, ustrzelwszy swojego pierwszego w życiu zająca, w: M. Wańkowicz, op. cit., s. 32, 110–111; Tomasz Zan miał zaledwie 6 lat, kiedy wraz z ojcem pierwszy raz uczestniczył w polowaniu, lecz pierwszą broń – wiatrówkę, z której strzelał z upodobaniem do wróbli otrzymał dopiero w wieku 11 lat, w: W. Wiśniewski, s. 24; Ignacy Mościcki jako dziewięcioletek *ganiał się samemu po polach z dubeltówką*, w: I. Mościcki, op. cit., s. 16; *Wspomnienia naszej matki*, s. 148.

<sup>81</sup> W. J. Grabski, op. cit., s. 2651–52; W. Wiśniewski, op. cit., s. 25–26.

<sup>82</sup> W. J. Grabski, op. cit., s. 18, 48, 55, 50–51.

leżono. Podczas remontu domu spadł z rusztowania i zahaczył udem o wystający gwóźdź, innym razem rozciął sobie policzek drutem kolczastym, po którym pozostała blizna<sup>83</sup>. Andrzej Kownacki podczas zabawy spadł z wysokiego drzewa, co spowodowało oberwanie się nerki. Jak po latach napisał – *nic mnie jednak nie zniechęciło do późniejszej takiej zabawy*<sup>84</sup>. We wspomnieniach Mariana Kamila Dziewanowskiego znajdujemy historyjkę o tym, jak chłopcy (autor wraz bratem Tuniem) po przyjęciu zakradli się salonu i wypijali resztki win i likierów z kieliszków. Ta mieszanina najprzeróżniejszych alkoholi, okazała się katastrofalną dawką dla młodzieńczych żołądków. W nocy chłopcy mieli konwulsje i wymioty, i musieli pić dużo rycyny, by oczyścić organizm<sup>85</sup>. Wacław Sieroszewski, kiedy otrzymał swój pierwszy biczek, udał się do okólnika dla żrebiąt i zaczął je straszyć i przepędzać, aż rozjuszony zwierzęta zaczęły chłopca kopać i skakać po nim, aż stracił przytomność. Innym razem, kiedy zainspirował się walkami byków w Hiszpanii, wzięwszy czerwoną płachtę zaczął nią drażnić w oborze buhaja, który straciwszy cierpliwość, wyskoczył przednimi kopytami na korytarz. Chłopiec uciekając, ze strachu potknął się i wpadł głową do cebra pełnego udojonego wcześniej mleka i pewnie by się utopił, gdyby nie jedna z dójek, która go wyciągnęła<sup>86</sup>.

Swawolne zabawy dziecięce miały mniej lub bardziej poważne konsekwencje nie tylko dla zdrowia ich uczestników. Nie trudno się domyśleć, że podczas zabaw dzieciom zdarzało się wyrządzać różnorakie – większe bądź mniejsze – **szkody materialne**. Podczas radosnych zabaw często łamano gałęzie drzew, deptano grządki, trawniki, klomby, tłuczono okna, zastawę stołową, niszczone meble czy inne sprzęty. Ofiarą zabaw padały także ubrania (które darły się podczas wspinania na płoty czy drzewa, brudziły błotem czy żywicą<sup>87</sup>) oraz zabawki (niezwykle interesujące było np. ile w łalce jest trocin i czy klocki odbarwią się po kąpieli w wodzie). Wśród zabaw, które z pewnością były bardziej przejawem wrodzonej ciekawości i żywiołowości dzieci, niż chęci uszkodzenia czego-

---

<sup>83</sup> W. Wiśniewski, *Pani na Berżenikach. Rozmowy z Heleną z Zanów-Stankiewiczową*, Londyn 1991, s. 26–27.

<sup>84</sup> A. Kownacki, op. cit., s. 20; Edward Ligocki wspominał historię, kiedy jeden z chłopców próbował skakać z dachu dworu, naśladując Ikarą z przypiętymi do ramion skrzydłami i boleśnie się potłukł: E. Ligocki, s. 17; Różnorakie wypadki podczas zabaw z uszkodzeniem ciała wspominał też m. in.: S. Włoszczewski, s. 18; Atak rozjuszonego dzika podczas bieganina po lesie opisywał: K. Błeszyński, op. cit., s. 51–52.

<sup>85</sup> M. K. Dziewanowski, op. cit., s. 30–31.

<sup>86</sup> W. Sieroszewski, op. cit., s. 10.

<sup>87</sup> *Ponieważ oboje z siostrą biegając po polach i lasach stale zdzieraliśmy buty, co parę miesięcy trzeba było nam sprawiać nowe* – pisał I. J. Paderewski. Pamiętnikarz bardzo obszernie opisuje swój wypadek podczas zabawy: *Namiętno lubilem wspiąć się na drzewa w poszukiwaniu owoców. I oto pewnego dnia zdarzyło mi się zawisnąć na gałęzi, niszcząc jedyne moje dobre ubranie, a na nowe w naszej rodzinie rzadko kiedy mogliśmy sobie pozwolić. Ubranko, które w dniu tragedii miałem na sobie, było śliczne, dopiero co przez ojca kupione kosztem dużych wyrzeczeń. Szczególnie ładna było kurteczka. Przywdziawszy ją, natychmiast wdrapałem się na dużą, pokrytą niespodziewaną ilością sęków gruszę. Wspinając się za przepiękną, różową, apetycznie wyglądającą gruszką, która wisiała na samym wierzchołku owego niebezpiecznego drzewa, zapomniałem o wszystkim. Nagle ześlizgnąłem się, a spadając podarłem zupełnie nową koszulę i piękną kurteczkę, oraz zaczępiłem kolnierzem o jeden z wystających sęków. Wstałem tak, wołając pomocy. Ów sęk uratował mnie, ale zniszczył moje nowe ubranie – było w strzępach, a piękna kurteczka na nic. Ojciec nie ukarał jednak Ignacego, jednak na kolejne nowe ubranko chłopiec musiał długo czekać, nosząc skromne i znoszone ciuchy, w: I. J. Paderewski, op. cit., s. 24–25.*

kolwiek, pamiętnikarze wspominają np. rozebranie na części i wykąpanie starego, pamiętkowego zegara, który z powodu brudu i kurzu spóźniał się, zabicie świętego obrazu, podziurawienie portretu rodzinnego stanowiącego cel strzelania z łuków, pocięcie na strzepy nowego pledu<sup>88</sup>. Niestety, zabawy takie miały często swoje mało przyjemne następstwa. Zwykle bowiem za przewinienia, nawet dokonane przypadkiem, podczas zabawy, dzieci były karane. Czesław Czarnowski, wracając do czasów swojego dzieciństwa opisywał sytuację, kiedy to zakradł się do składziku w ogrodzie, do którego nie wolno mu było wchodzić, a w którym suszyły się jabłka, i chcąc dostać się do owoców, stłukł szybę. Karę wymierzył ojciec, silnymi razami na *gole siedzenie* wybijając chłopcu z głowy nieposłuszeństwo<sup>89</sup>. Melchior Wańkiewicz opisywał dokładnie gradację kar za przewinienia i psikusy, które często były jego udziałem: stanie w kącie, przywiązywanie do nogi od stołu czy fortepianu, klęczenie i leżnie krzyżem na podłodze w pokoju<sup>90</sup>.

Powszechnie wiadomo, fantazja dziecięca nie ma granic, co znajduje swoje wyraźne odzwierciedlenie w **bogactwie pomysłów na zabawy i figle**. Na kartach pamiętników spotykamy opisy najróżniejszych zabaw, od tradycyjnych, zajmujących pokolenia, po wymyślne i wyjątkowe. Chłopcy często organizowali zabawy, w których należało wykazać się odwagą, sprytem i siłą fizyczną – najczęściej były to wojny, walki i gonitwy<sup>91</sup>. Wacław Lednicki opisywał zabawy, których inspiracją i źródłem pomysłów były przeczytane przez rodziców lub samodzielnie książki. Bawił się więc z rodzeństwem w Indian, naśladowując postaci z opowiadań Coopera i Aimarda, całe dni spędzając w krzakach i zrostach parku, tropiąc tajemne kryjówki i zasadzki wymyślonych czerwonoskórych. Dzieci często odgrywały sceny z ulubionej „Trylogii” Sienkiewicza, dzieląc role zależnie od płci i siły fizycznej. Walczono szablami – kijami, urządzano ucieczki na koniach – długich gałęziach, zaś rolę Tatarów grały rosące w parku krzewy, krzaki malin, młode drzewka – świerki i sosny. Każde z dzieci chciało ściąć jak najwięcej głów tatarskich, więc młode pędy drzew i słabsze ich okazy zostawały niszczone, wywołując gniew ojca<sup>92</sup>. Również Mariusz Zaruski bawił się z braćmi w Indian, podróże i wojny. Chłopcy pływali, ścigali się konno na oklep po ścierniskach lub urządzali zawody w strzelaniu z łuku. Jednak najciekawszą zabawą było testowanie odwagi – nocą należało udać się na pobliski cmentarz i przynieść krataczkę z polskim orłem, wyjętą z pudełka, za dnia po-

---

<sup>88</sup> Władysław Jan Grabski wspominał sytuację, kiedy w jego trzyletnie wtedy rączki dostały się nożyczki. Zabawą, jak sobie umyślił, było pocięcie na drobnutki paseczki kolorowego szkockiego pledu i porzucanie jego skrawków, udających żmije, w parku. Żmije miały przstraszyć mamusię, która zamiast uciekać, ukarała chłopca klapsami za zniszczenie nowego koca przeznaczonego na wyjazd do kurortu, w: W. J. Grabski, op. cit., s. 19–20, 92, 62; M. Wańkiewicz, op. cit., s. 25.

<sup>89</sup> C. Czarnowski, op. cit., s. 15–16.

<sup>90</sup> M. Wańkiewicz, op. cit., s. 25, zob. też: L. Krzywicki, *Wspomnienia*, Warszawa 1957, t. II, s. 48–49; A. Kownacki, op. cit., s. 19.

<sup>91</sup> Tomasz Zan zbierał dzieci parobków i organizował oddziały wojskowe, którymi oczywiście sam dowodził. Siostra pamiętnikarza pełniła rolę sanitariuszki, w: W. Wiśniewski, op. cit., s. 26; Zabawę w wojnę – budowanie fortec, wałów obronnych, armat opisywała też: J. Ostromięcka, op. cit., s. 166.

<sup>92</sup> W. Lednicki, op. cit., s. 522–523; zabawy w Indian oraz naśladowanie bohaterów „Trylogii” rozlegle opisywała także: Z. Szymanowska, op. cit., s. 24.

łożnego komisyjnie na którymś z grobów<sup>93</sup>. Jeden z pamiętnikarzy opisuje zabawę, która miała na celu wypróbowanie wytrzymałości na ból. W tym celu przywiązano jedną z dziewczynek rozebraną do pasa do drzewa i smagano ją pokrzywami tak długo, aż nie zaczęła krzyczeć. Co ciekawe, dziewczynka nie wydała z siebie głosu, jedynie łyzy płynące po policzkach świadczyły o cierpieniu. Próba ta przekonała chłopców, że dziewczęta, mimo powszechnie przyjętej opinii, wcale nie są słabsze i mniej wytrzymałe od chłopców<sup>94</sup>. W innym pamiętniku znajdujemy próbę wysiedzenia nago na mrowisku 5 minut – co istotnie próba udała się, a chłopiec jej poddany biegiem popędził do pobliskiej rzeki, zmyć z siebie dziesiątki owadów<sup>95</sup>.

Dzieci często w zabawach **naśladowały codzienną rzeczywistość** i zachowania ludzi z najbliższego otoczenia. We wspomnieniach Marii Leśkiewiczowej znajdujemy opis jednej z ulubionych letnich zabaw, organizowanych wspólnie z bratem w ogrodzie – zabawę w lekarza. *W gorące dni lata słodki zapach kwiatów mieszał się z zapachem dojrzewających owoców; olbrzymie ważki i różnokolorowe motyle przelatwały nad upojoną głową chodzącą po alejkach, pochylając się nad cudami przyrody [...] siadaliśmy z Bolekiem do ulubionej zabawy. Bolek był pacjentem, a ja – doktorem. Kładłam na opalone nogi brata liście babki, przysypywałam kwiatami dzikiego bzu, na piersi przyklejałam liść podbiału. Czasami robiłam małą, wprawną ręką nacierania. Bolek był cierpliwym pacjentem, ale gdy za dużo było łaskotania, szczypania i nacierania, zrywała się z „łóżka”, wierzał jak żrebak i zrzucił z siebie drogocenne maści<sup>96</sup>. Krystyna Libiszowska-Dobrska wspominała zabawę w kościół: *pod starą akacją rosnącą w pobliżu domu odprawialiśmy msze przed ołtarzem zrobionym z gałęzi i kwiatów. Krysia ubrana w kapek z łóżka była księdzem i odprawiała nabożeństwo [...] Henryk, jako organista śpiewał cały czas na głos, grając równocześnie na dziecinnych cymbałkach. Ja pełniłam rolę ministranta, dzwoniąc co sił dzwonkiem, którego używał kamerdyner Piotr, aby oznajmić domownikom, że podano do stołu. Hałasowaliśmy tak głośno, że sprowadziło to jedną z nauczycielek, która z wielkim oburzeniem położyła kres naszej zabawie<sup>97</sup>. Kazimierz Andrzej Jaworski lubił zabawy, będące jednocześnie sztuczkami. Utrzymywał w równowadze na nosie pióro, potem kijek, wreszcie nauczył się trzymać na brodzie krzesło, zaś na nosie palący się lejek papierowy. Wyćwiczył też podrzucanie dwóch piłeczek, na przemian chwytanych do ręki. Kiedy opanował te sztuki, zaczęła się ulubiona zabawa dziesięcioletniego wtedy pamiętnikarza w cyrk. Zapraszał dzieci z okolicy, sprzedawał „na niby” bilety, przygotowywał samodzielnie programy występu, ze spisem poszczególnych numerów i nazwisk wykonawców, którymi był on sam. Pokazywał numery na trapezie, popisy żonglerskie, udawał siłacza, klauna. Marzył wtedy, by w przyszłości zostać dyrektorem cyrku. Został poetą, tłumaczem i wydawcą<sup>98</sup>.**

<sup>93</sup> M. Zaruski, op. cit., s. 9–10.

<sup>94</sup> W. J. Grabski, op. cit., s. 49.

<sup>95</sup> M. Wańkiewicz, op. cit., s. 93.

<sup>96</sup> M. Leśkiewicz, op. cit., s. 49.

<sup>97</sup> K. Libiszowska-Dobrska, op. cit., s. 39.

<sup>98</sup> K. A. Jaworski, op. cit., s. 26–27.

Zabawy na powietrzu pozwalały najmłodszym na **codzienne obcowanie z przyrodą** i poznawanie jej tajników. Bronisław Nietyksza, zainteresowany od najmłodszych lat wszystkim, co go otaczało, a szczególnie przyczynami zachodzących w przyrodzie zjawisk, próbował często wiele z nich rozpoznać w tajemnicy przed rodzicami. A że miał ze strony rodziców stosunkowo dużo swobody, szczególnie w organizowaniu zabaw, pewnego letniego poranka postanowił rozwikłać zagadkę horyzontu i dotrzeć do linii, na której niebo styka się ziemią oraz sprawdzić, co znajduje się za nią. Wędrował kilka godzin, aż głodny i zmęczony dotarł do oddalonej o 8 km wioski. Po powrocie do domu próba rozwikłania zagadki horyzontu skończyła się tęgim laniem od ojca i decyzją, że skoro chłopiec jest tak ciekawy świata i silny fizycznie, może rozpocząć już systematyczną naukę<sup>99</sup>. We wspomnieniach Janiny z Puttkamerów-Żółtowskiej czytamy o jednej z ulubionych zabaw dziewczynki – zbieraniu kwiatów w ogrodzie – skacząc między rabatami i klombami znajdowała najpiękniejsze okazy do wiązanki i potrafiła rozróżnić woń każdego kwiatu<sup>100</sup>.

Nie brakuje także we wspomnieniach opisów zabawnych **żartów i psikusów**, które rozbawieni najmłodsi wyrządzali innym w różnych sytuacjach. Ofiarami żartów byli głównie dorośli – piastunki, nauczycielki, rodzice, goście dworu, ale i rówieśnicy czy rodzeństwo<sup>101</sup>. Władysław Jan Grabski, podczas nabożeństwa w kościele, nie mogąc znieść zapachu potu wiejskiej baby, obok której posadziła go bona, wyjął agrafkę spinającą spodnie i podłożył kobiecie pod siedzenie. Ofiara z krzykiem uciekła z kościoła, wywołując niezwykle poruszenie. Innym razem, kiedy we dworze wizytę składał otyły wuj, chłopiec tak przesunął ruchome siedzenie fotela, że wuj zapadł się, zaklinowując się w nim i dopiero z pomocą pięciu osób został uwolniony. Podczas wizyty jednego z gości z Warszawy na spacerze przekonał go, że nasienna koniczyna to herbata, a kiedy ten próbował ją parzyć, naraził się na pośmiewisko mieszkańców dworu<sup>102</sup>. Melchior Wańkiewicz wspominał, jak pewnego razu wdrapał się na dach i wrzucił przez komin otwartym okapem polano, które wpadło prosto do garnka z zupą, parząc dotkliwie kucharkę. Innym razem wieczorem, z dachu ustępu przez otwór zrzucił na korzystających z niego cegły w ataki sposób, by zrobiły jak najwięcej huku i zgasiły świecę – wszyscy uciekali w popłochu w niepełnej garderobie, przekonani, że w ustępie straszy<sup>103</sup>. Wśród innych żartów, które wspominali pamiętnikarze było np. wrzucanie żab w dekolty pań podczas spacerów czy pikników, przedrzeźnianie dorosłych, chowanie się do szafy i straszenie innych<sup>104</sup>.

---

<sup>99</sup> B. Nietyksza, *Nadzieje, złudzenia, rzeczywistość. Wspomnienia z lat 1912–1945*, Warszawa 1985, s. 19–20.

<sup>100</sup> *Może dzieci, będąc małego wzrostu, są bliższe ziemi i łatwiej chłoną jej zapachy, toteż skacząc po trawie, między grzędami i klombami i gromadząc moją wiązankę, rozróżniałam woń każdego kwiatu, ostrość werbeny, słodycz floksów, piżmowatość goździków*, w: J. z Puttkamerów-Żółtowska, s. 40.

<sup>101</sup> A. Kieniewicz, op. cit., s. 45–46; J. D. Muśnicki, op. cit., s. 16; H. Ceysinger, op. cit., s. 22–23; T. i W. Tatarkiewiczowie, op. cit., s. 350.

<sup>102</sup> W. J. Grabski, op. cit., s. 45, 60.

<sup>103</sup> M. Wańkiewicz, op. cit., s. 41.

<sup>104</sup> W. J. Grabski, op. cit., s. 105; W. Lednicki, op. cit., s. 34; M. Wańkiewicz, op. cit., s. 16.

Rodzaje zabaw i sposoby spędzania wolnego czasu zmieniały się w **zależności od wieku dzieci**. Swobodne i beztroskie zabawy, trwające niemal całe dni kończyły się ok. 7 roku życia, kiedy to znaczną część czasu dzieci zajmowała nauka domowa, zaś ok. 10–11 roku życia oddawano dzieci do szkół średnich – gimnazjów lub na pensje żeńskie. *Kończył się więc mój jedyny w życiu beztroski i jakby bajkowy etap życia* – pisał o tym okresie Stefan Włoszczewski<sup>105</sup>. Kiedy dzieci wyjeżdżały do szkół, dwór i jego otoczenie stawały się miejscem wypoczynku i swawoli w okresie wakacyjnym. *Lato wolne, waka-cje na wsi [...] nieskrępowane niczym godziny na wolnym powietrzu! W polu lub w sadzie, przesycone miodnym, zapachem dojrzewających zbóż i owoców* – pisał Wiktor Ambroziewicz<sup>106</sup>. Dzieci, a w zasadzie już młodzież, przyjeżdżała do domów często z kolegami lub koleżankami szkolnymi, korepetytorami, dodatkowo zjeżdżała się też część rodziny czy znajomych, więc okazji do zabaw i rozrywek było bardzo wiele, a towarzysztwa nie brakowało<sup>107</sup>. Stefan Kieniewicz bardzo obszernie opisywał swoje pierwsze wakacje po powrocie z gimnazjum i organizowane wtedy zabawy. *Jakże wesoło spędzałem te moje pierwsze, a niestety tak bardzo krótkie, gdyż zaledwie dwa miesiące trwające wakacje. Otóż w ciągu pierwszych paru tygodni zaznajomiłem się z nową bronią i ćwiczyłem się w strzelaniu do celu lub też do innych różnych szkodników – jako to jastrzębi, wron, srok i kotóww [...] Moimi konikami jeździłem sam do folwarków [...] Godziny popołudniowe spędzałem najczęściej nad rzeką, na łódce, tak zwanej duszehubce, lub też z wędką w reku, najczęściej łowiąc ryby z łódki, czy też wlokąc za sobą tak zwaną dorożkę na długim sznurze, z przymocowaną do niego przynętą [...] Wielką rozkoszą była też kąpiel w Prypeci [...] Dobrałem sobie do towarzystwa dwóch chłopaków w moim mniej więcej wieku – Władka, syna ogrodnika i Kazika, syna ekonoma. Byli to moi satelici i podkomendni. Towarzyszyli mnie wszędzie na wszelkich moich wyprawach – na łódce, rybolówstwie i podczas kąpeli*<sup>108</sup>.

Wesołych zabaw nie brakowało także w okresie świąt, kiedy dzieci wracały ze szkół do domów. W okresie świątecznym we dworze panował zwykle wielki ruch i bawiono

---

<sup>105</sup> S. Włoszczewski, op. cit., s. 24.

<sup>106</sup> W. Ambroziewicz, *Moja przygoda pedagogiczna. O szkole polskiej nieco inaczej*. Przygotowała do druku T. W. Nowacki, Warszawa 2000, s. 34; Władysław Jan Grabski stwierdzał, że wakacyjne zabawy w okresie nauki szkolnej stawały się już nieco odmienne, dzieci starsze, mądrzejsze, organizowały sobie czas wykonywując zdobytą wiedzę – np. zamiast skakać „na galopa” przez żywopłot kłombu, organizowali skoki przez sznurek na wyznaczoną centymetrem wysokość, w: J. W. Grabski, op. cit., s. 141.

<sup>107</sup> *Letnia porą zjeżdżali do nas goście z bliska i z daleka, a podczas każdorazowych wakacji szkolnych panowała wszechwładnie gwar i wesołość w dworze skierbieszowskim* – pisał I. Mościcki, w: I. Mościcki, op. cit., s. 19; patrz też: K. Kraszewski, *Kronika domowa. Silva rerum. Wspomnienia i zapiski dzienne z lat 1830–1881*, oprac. Z. Sudolski, Warszawa 2000, s. 474–475, 502; E. Ligocki, op. cit., s. 37; A. Iwański (junior), *Wspomnienia 1881–1939*. Słowo wstępne J. Iwaszkiewicz, oprac. W. Zawadzki, Warszawa 1968, s. 285; S. Włoszczewski, op. cit., s. 42–43; A. Kieniewicz, op. cit., s. 66–67; S. Krzywoszewski, op. cit., s. 13, 22; W. Tomaszewicz, *Ze wspomnień lekarza*, Warszawa 1965, s. 41; *Wspomnienia naszej matki*, s. 146; W. Ledniczki, op. cit., s. 23; J. Iwaszkiewicz, op. cit., s. 98–99; M. Łążyński, op. cit., s. 38; L. Bochwic, *I – Wspomnienia uniwersyteckie. Warszawa 1882–1885. Petersburg 1885–1887. II – Z dawnych wspomnień sadowych*, Wilno 1938, s. 25–26; J. z Puttkamerów-Zółtowska, op. cit., s.46; J. Umiaszowska z Ostrorogów, op. cit., s. 79; Z. z Rodowiczów Iwanicka, op. cit., s. 78–79.

<sup>108</sup> S. Kieniewicz, op. cit., s. 66–67.

się niemal bez przerwy, oczywiście w zależności od wieku. [...] *małe mikrusy były strzeżone do jednego pokoju, kilkoletniejsze w różne tam „cztery kąty a piec piąty” bawiły się w stolowym pokoju (przy czym się wróżyło: erczyk, perczyk, puma guli – wylecieli na Trzy Króli. Panie Janie Kapistranie, czemu nie grasz na organie? Grałem, grałem, zapomniałem, ale teraz przypoemniełem – uno, duo, tres – żaba, baba, zając, pies!), a młodzież w salonie tańczyła*<sup>109</sup> – pisał Melchior Wańkowicz. Wspominając swawole w okresie świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku opisywał żarty tkj. słanie prześcieradeł na prętach leszczynowych zamiast na ramie z materacem, podczas gdy pod łóżkiem stawiano nieckę z wodą, zaszywanie w mankietach rękawów nocnych koszul i wsypywanie w nie mąki, straszenie dziewcząt, wkładanie im do łóżek udających trupy manekinów, przebieranie się w prześcieradła i brzęczenie łańcuchami udając duchy, naśladowanie wycia wilków pod oknami, wsypywanie do nocników ziaren karminu, które barwiły mocz na czerwono, polewanie śpiącego woskiem itp.<sup>110</sup> Po wyjeździe młodzieży do szkół, dwór zwykle stawał się cichy i spokojny.

Nieodłącznym elementem rozrywki w życiu rodzin ziemiańskich była muzyka – w każdym niemal dworze grywano na instrumentach, śpiewano i tańczono. Zimą, najczęściej w okresie karnawału, ale zdarzało się, że i w innych okresach roku organizowano baliki i przyjęcia dla dzieci, zwane też **kinderbalami** – *Dzieci miały swoje tak zwane kinderbale i przyjęcia z okazji imienin. Odbywały się one po południu i trwały nie dłużej, jak do ósmej wieczorem* – wspominał Kazimierz Andrzej Jaworski<sup>111</sup>. Helena z Zanów Stankiewiczowa pierwszy raz brała udział w kinderbalu, kiedy miała 5 lat<sup>112</sup>. Na kinderbale często zapraszano gości z sąsiedztwa, zaś najmłodszy mieli okazję pochwalić się swoimi umiejętnościami tanecznymi, znajomością etykiety towarzyskiej, nawiązać znajomości z rówieśnikami ze swojego stanu. Zofia z Rodowiczów Iwanicka wspominała: *Rodzice nasi dobrze wiedzieli, że naukę trzeba przeplatać rozrywką i wypoczynkiem. To też od najmłodszego dzieciństwa uczyli nas tańczyć [...] i często urządzali wieczorki taneczne pomiędzy znajomymi [...] Święta Bożego Narodzenia, zapusty, święta Wielkiejnocy miały gwarno i wesoło na ciągłych potańcówkach, matka nasza i pani Maria Malikiewiczowa, grając na fortepianie stanowiły stałą, niezawodną orkiestrę, a my hasaliśmy z całej duszy podczas beztroskich lat naszego dzieciństwa*<sup>113</sup>. Bywały jednak sytuacje, że tańczono także w mniejszym gronie, składającym się z rodziców i dzieci, rezydentów czy gości dworu, zaś salą balową była bawialnia czy nawet korytarz<sup>114</sup>.

---

<sup>109</sup> M. Wańkowicz, op. cit., s. 39; Zofia Szymanowska wspominała: *Na Sylwestra [...] tańczyliśmy w przebraniach i robiliśmy wróżby, pełni szalonej, beztroskiej zabawy*, w: Z. Szymanowska, op. cit., s. 58.

<sup>110</sup> M. Wańkowicz, op. cit., s. 38–39, 46.

<sup>111</sup> K. A. Jaworski, op. cit., s. 22; W imieniny pamiętnikarza, Andrzeja Wierzbickiego dzieci tradycyjnie lały wosk na wodę i z rzucanych na ścianę cieni odlanych figurek wróżyły, co przyniesie im najbliższy rok, w: A. Wierzbicki, op. cit., s. 34; zob. też: A. Kownacki, op. cit., s. 20; E. Janiszewski, op. cit., s. 7; A. Kakowski, s. 18; J. Umiasłowska z Ostrorogów, op. cit., s. 80; J. Ostromięcka, op. cit., s. 59; I. J. Paderewski, op. cit., s. 18.

<sup>112</sup> W. Wiśniewski, *Pani...*, s. 83.

<sup>113</sup> Z. z Rodowiczów Iwanicka, op. cit., s. 74.

<sup>114</sup> W. Tatarkiewicz wspominał zabawy taneczne odbywane w korytarzu wspólnie ze służbą – pod nieobecność rodziców lokaj grał na skrzypcach, a dzieci z zapalem towarzyszyły pokojówkom i dziewczętom

W części domów ziemiańskich organizowano **teatry amatorskie** lub żywe obrazy. Bywało, że role w poszczególnych scenach odgrywały także dzieci, a niekiedy teatrycyk w całości przygotowany był przez najmłodszych. Przygotowania do występu, choć często długotrwałe, polegały nie tylko na wyuczeniu się roli, ale także na urządzeniu sceny, wykonaniu scenografii, strojów, a przy okazji były dobrą zabawą<sup>115</sup>.

Nieodłącznym atrybutem zabaw dziecięcych były i są **zabawki**. Najmłodszy ziemianie wspominają, że posiadali zabawki tzw. fabryczne, czyli przedmioty specjalnie wykonane w celach zabawowych, najczęściej adresowane do poszczególnych płci. Ich liczba oraz jakość zależna była oczywiście od majątności rodziców. Chłopcy bawili się ołowianymi żołnierzami, strzelbami, pistoletami, łukami z tarczami, kolejkami, konikami (na bieżniach, na platformach z kółkami, w postaci figurek), warsztatami. Dziewczynki miały swoje ulubione lalki, wózki, mebelki, statki (naczynia), kolorowe paciorki. Pamiętnikarze wspominają o różnorodnych zabawkach, którymi bawili się i chłopcy i dziewczynki: gumowych piłkach, kołach do serso, blaszanych kogutach, które piałły po dmuchnięciu w ogon, drewnianych klockach, loteryjkach, figurkach zwierzątek gospodarskich, welo-cypedach. Chętnie kupowano też dzieciom książeczki z obrazkami, ilustrowane albumy, bajki, książki do kolorowania, kolorowe ołówki, farby<sup>116</sup>. Zabawki dzieci otrzymywały często z okazji urodzin, imienin, wizyt w mieście czy od przyjezdnych do dworu gości. Anna Gayer przywołuje w swych wspomnieniach otrzymywane od ukochanego wujka zabawki, w tym bąka, który pozostał jej w pamięci na długie lata. *Głośno rozbawiona nie spostrzegłam, że bąk otarł się o moją głowę i w taki sposób wplątał się we włosy, że wyrwał je pozostawiając na głowie łyse miejsce. Oczywiście krzyczałam z bólu i okropnie płakałam, nie dawałam się uspokoić. Miałam dopiero 6 lat*<sup>117</sup>. Okazją do otrzymywania zabawek było oczywiście Boże Narodzenie, kiedy maluchy z niecierpliwością poszukiwały pod choinką lub poduszką wymarzonych cacek<sup>118</sup>.

Choć dzieci z rodzin ziemiańskich zwykle posiadały zabawki fabryczne, często do zabaw wykorzystywały materiały naturalne, znalezione w najbliższym otoczeniu patyki,

---

kuchennym w zabawie – najbardziej lubili tańczyć polkę i galopkę, w: T i W. Tatarkiewiczowie, op. cit., s. 23; zob. też: Z. Szymanowska, op. cit., s. 76, 83.

<sup>115</sup> H. Korwin-Milewski, op. cit., s. 32; K. A. Jaworski, op. cit., s. 27–28; Jordan, (J. Wieniawski), op. cit., s. 170; J. z Puttkamerów-Żółtowska, op. cit., s. 47, 48, 52; J. Umiastowska z Ostrorogów, op. cit., s. 80.

<sup>116</sup> M. Wańkowicz, op. cit., s. 25, 90; A. Kownacki, op. cit., s. 18; E. Janiszewski, op. cit., s. 8, 23; K. A. Jaworski, op. cit., s. 35; J. Iwaszkiewicz, op. cit., s. 14; M. K. Dziewanowski, op. cit., s. 13; J. Ostromęcka, op. cit., s. 60; W. J. Grabski, op. cit., s. 62, 67; J. z Puttkamerów-Żółtowska, op. cit., s. 14; W. Wiśniewski, op. cit., s. 90.

<sup>117</sup> A. Gayer, op. cit., s. 10.

<sup>118</sup> *Miałem 4 czy 5 lat, jak pod choinką znalazłem śliczne koniki o wysokości 20–30 centymetrów, obciążane prawdziwą skórą z włosiem*, w: A. Kownacki, op. cit., s. 18; Jadwiga Ostromęcka pisała: *Od Cioci Olgi dostawałyśmy oprócz lalek i ładnych zabawek także wszelkie pomoce naukowe, zeszyty, obsadki, farby, które przybywały [...] około Świąt Bożego Narodzenia w tajemniczych pakach*, w: J. Ostromęcka, op. cit., s. 58; Melchior Wańkowicz wspominał, jak podczas rozdawania podarunków zachowywali oficjalną radość, ponieważ już na kilka dni wcześniej zwykle udało się dzieciom wyszperać to, co otrzymają. *Raz nawet dzięki zdradzie lokaja zdolałam wykraść z szafy i popukać sobie z flinty, która później uroczyście otrzymałam* – wspominał po latach, w: M. Wańkowicz, op. cit., s. 37; zob. też: L. Krzywicki, op. cit., s. 80; A. Kownacki, op. cit., s. 18; W. Wiśniewski, op. cit., s. 25; A. Wierzbicki, op. cit., s. 51; M. K. Dziewanowski, op. cit., s. 33; K. Libiszowska-Dobrska, op. cit., s. 23; I. Radliński, op. cit., s. 14; Z. Szymanowska, op. cit., s. 34.



kamienie, korzenie. Często, na potrzeby zabaw, proste zabawki wykonywali im dorośli, a bardziej zdolne manualnie dzieci samodzielnie z różnych materiałów wykonywały sobie lalki, konie, miecze, łuki, proce, żołnierzy, a nawet stroje<sup>119</sup>. Najmłodszy zbierali też guziki, szpulki, piórka, muszelki, nasiona, szyszki, kolekcjonowali kamienie, minerały czy owady, np. motyle i żuki<sup>120</sup>. Józef Dowbor Muśnicki, wspominał, że fabrycznych zabawek nie miał prawie wcale, gdyż były one drogie i rzadkie (autor urodził się w 1867 r.) – *Posiadałem pręty z leszczyny, które pierwotni zastępowały mi konie, potem dostałem kuca. Szczytem moich marzeń była piszczalka, kogutek [...] kupowana na odpuście parafialnym*<sup>121</sup>.

W pamiętnikach dziewczynek nie mogło zabraknąć wspomnień dotyczących zabaw lalkami. Janina z Puttkamerów-Żółtowska wspominała swoje lalki i ulubioną samotną zabawę w ich towarzystwie: *Bawiałam się doskonale i najlepiej sama z lalkami [...] nawet wycięte z papieru laki były mi mile, wpadałam w rodzaj upojenia urządzając dla nich mieszkania w faldach firanek*<sup>122</sup>. Zofia z Rodowiczów-Iwanicka miała codzienny obowiązek, wyznaczony przez bonę, ażeby po wstaniu z łóżka i odmówieniu pacierza *uprzątnąć pokój lalek, ubrać lalki i dać im śniadanie – oczywiście na niby*<sup>123</sup>. We wspomnieniach Jadwigi Ostromeckiej znajdujemy charakterystykę lalczyńskich rodzin, wśród których [...] *największą powagą cieszyła się pani Olga Tablicka – okazała dama, posiadająca trzypiętrowe mieszkanie na trzech półkach szafki, z kuchnią na parterze, w której statki były takiej wielkości, że nadawały się w zupełności do gotowania w nich prawdziwych śniadań i obiadów. Tym domem zarządzała najstarsza nasza siostra i nadawała właściwy tom stosunkom rodzinnym lalek*<sup>124</sup>.

Ciekawostką jest, że w nielicznych wspomnieniach pamiętnikarskich nie tylko nie znajdujemy wspomnień dotyczących zabaw dziecięcych, ale wręcz niektórzy z pamiętnikarzy pisali, że nie lubili się bawić, czas spędzali w samotności, na cichej lekturze czy

---

<sup>119</sup> Zofia Szymanowska wspominała uszytego przez mamę kota: *Był ten kot uszyty z jednego kawałka i wypchany watą. Nie był wykwinny. Był duży i gruby, z szarego perkalu w czarne prążki. Miał poczciwe oczy z ciemnymi brwiami. Był wzruszający w swojej prostocie i był mój własny*, w: Z. Szymanowska, op. cit., s. 39; Andrzej Kownacki samodzielnie zrobił sobie sanki oraz domek do zabawy, w: A. Kownacki, op. cit., s. 26; Waław Jędrzejewicz z kolegą wylepiali na tekturze całe armie żołnierzy, a Janina z Puttkamerów-Żółtowska wycinała z papieru lalki, w: W. Jędrzejewicz, op. cit., s. 10; J. z Puttkamerów-Żółtowska, op. cit., s. 11; *Rzecz zabawna* – wspominał Waław Lednicki – *mimo iż jeździliśmy już na prawdziwych koniach, wciąż utrzymywaliśmy stajnię dla koni – gałęzi. Stajnię tę mieściły się w sadzie, za domem, pod owocowymi drzewami. Każdy z nas miał swoją stajnię. Gdy, jak się czasem okazywało, ogrodnik z ogrodnicznymi chłopakami wyrzucali nasze rumaki, oczyszczając ogród, stawalo się to prawdziwą kłeską*, w: W. Lednicki, op. cit., s. 523; zob. też: I. J. Paderewski, op. cit., s. 19, 33; A. Jaroszewicz, op. cit., s. 25; A. Rostworowski, op. cit., s. 18.

<sup>120</sup> Zofia Iwanicka wspominała letnie zabawy z bratem na łonie przyrody, podczas których zbierali motyle i owady, kolekcjonując je w pudełkach, śledzili przemiany poczwerek w motyle, układali zielniki, suszyli zioła, kolekcjonowali kamienie, w: Z. z Rodowiczów-Iwanicka, op. cit., s. 65; zob. też: J. Ostromecka, op. cit., s. 62; J. W. Grabski, op. cit., s. 26; *Wspomnienia naszej matki*, s. 146; M. Leśkiewicz, op. cit., s. 54; J. Ostromecka, op. cit., s. 62.

<sup>121</sup> J. D. Muśnicki, op. cit., s. 17.

<sup>122</sup> J. z Puttkamerów-Żółtowska, op. cit., s. 10.

<sup>123</sup> Z. z Rodowiczów-Iwanicka, op. cit., s. 69.

<sup>124</sup> J. Ostromecka, op. cit., s. 58.

w towarzystwie dorosłych. Do takich osób należał np. Stefan Żeromski, który tak charakteryzował swoje dziecięce lata: *Co wspominać o latach mojego dzieciństwa? Czyż nie byłem, jak wszystkie dzieci, krzykaczem naprzód małym, potem urwisem, dokuczającym wszystkim, którego znać w każdym miejscu – o nie... od czasu, jak przyszedłem do tego wieku, że oddano mi do szkół, byłem zawsze samotnym i ponurym. Lubilem zawsze samotność [...] mogłem obyc się bez towarzystwa nie tylko rówieśników, ale nawet ludzi*<sup>125</sup>. Podobnie pisał Antoni Jaroszewicz – *Nie lubilem dokazywać, byłem raczej domatorem unikającym towarzystwa rówieśników, przesiadywałem w domu, najchętniej czytając książki*<sup>126</sup>.

Podsumowując, warto zadać sobie pytanie, czy specyfika narodu polskiego pod jarzmem zaborców wpływała w jakiś sposób na zabawy dziecinne. W pamiętnikach znajdujemy informacje, mówiące o tym, że niektóre z zabaw – również opisanych powyżej, kierowane były wpajaniem przez dorosłych wartościami patriotycznymi, słuchanymi opowieściami czy czytowanymi lekturami. Bawiono się w bitwy o wolność ojczyzny, inscenizowano fragmenty z książek Sienkiewicza, w teatrzykach dziecięcych odgrywano patriotyczne przedstawienia, podczas kinderballi tańczono tańce narodowe. Np. Ignacy Jan Paderewski najbardziej lubił bawić się w żołnierzy – marzył, że uda mu się wyswobodzić ojczyznę: [...] *byłem rycerzem dosiadającym konia-rumaka, na którym wyruszałem po zwycięstwa. Za rumaka służył mi długi kij, na którego końcu Antonina umieszczała torbę wypełnioną różnymi starymi szmatami, co miało wyobrażać końską głowę – nawet uszy tam były. Strój mój – mundur polski oraz czerwoną rogatywkę – robiła z białego czerwonego papieru, a dopełnieniem całości był miecz, wycięty z drzewa moim chłopięcym szczyrykiem. Na tym wspaniałym rumaku hasałem po całym domu, staczając wyimaginowane boje*<sup>127</sup>.

Dokonana tu analiza pamiętników pozwala stwierdzić, że zabawa w życiu dziecka ziemiańskiego, podobnie jak w przypadku każdego dziecka, miała istotne znaczenie. Choć czasu poświęcanego na swawole w życiu najmłodszych ziemian nie brakowało, to jednak chwile swobodnej i niczym nieskrepowanej zabawy były szczególnie cenne. Dzieci w większości rodzin ziemiańskich otaczane były od najmłodszych lat opieką piastunek, bon, guwernantek, których zadaniem było czuwać nad bezpieczeństwem w każdej chwili dnia, także podczas zabawy. Ta ciągła niemal obecność dorosłych ograniczała niejednokrotnie dziecięcą fantazję i swobodę. Dlatego też wiele dzieci próbowało się pozbyć nadopiekuńczych opiekunek czy opiekunów, próbując ucieczek i chowając się w różnych kryjówkach. A swobodna zabawa dawała okazję nabyć wyjątkowych umiejętności i wiadomości, np. samodzielności, sprawności fizycznej, poznawania świata przyrody, uczenia się na własnych błędach, wytrwałości, konsekwencji, współpracy podczas zabaw z rówieśnikami itp. Im jednak dzieci były starsze, tym więcej pozostawiano im swobody i mniej nadzorowano spędzanie przez nie wolnych od nauki chwil, zupełną niemal swobodę uzyskiwano w momencie rozpoczęcia nauki szkolnej. Przytoczone frag-

---

<sup>125</sup> S. Żeromski, op. cit., s. 43.

<sup>126</sup> A. Jaroszewicz, op. cit., s. 24.

<sup>127</sup> I. J. Paderewski, op. cit., s. 33–34.



*Zabawa po nauce*, „Przyjaciół Dzieci” 1893, nr 44



*Jazda!...*, kopia obrazu J. Maszyńskiego, „Tygodnik Ilustrowany” 1875, nr 386



*Bański mydlane*, rys. E. Perle, ryt. E. Gorazdowski, „Kłosy” 1875, nr 45



*Zabawa kwiatowa*, obraz A. Malinge'a, „Biesiada Literacka” 1893, nr 27

menty pamiętników pokazują, że szczególnie w pamięci ziemian zapadły swobodne zabawy na powietrzu. Ogród, park, zabudowania gospodarskie, otoczenie dworu – lasy, łąki, zbiorniki wodne dawały mnóstwo okazji do zabaw, a liczne zadrapania, siniaki, czy nawet poważniejsze wypadki nie zniechęcały do dalszych figli i harców. Wśród zabaw na powietrzu przeważały zabawy ruchowe – w wojnę, ganianego, chowanego, wspinanie się po drzewach, kąpiele, spacerowanie itp. Najczęściej dzieci bawiły się w towarzystwie rówieśników – rodzeństwa czy dzieci z otoczenia dworu – niewiele jest wspomnień, mówiących o czynnym zaangażowaniu dorosłych w zabawy. Rolą dorosłych – rodziców, bon, guwernerów było zorganizowanie dzieciom czasu, dozór podczas zabawy i ewentualnie ratowanie z opresji, kiedy zabawa stawała się niebezpieczną. Nie dziwi bogactwo zabaw i pomysłowość dzieci w zakresie ich realizacji – przestrzeń dworu zarówno jego wnętrze, jak i otoczenie oraz naśladownictwo stosunkowo bogatego w wrażenia świata, w jakim obracały się dzieci ziemiańskie doskonale inspirowały najmłodszych do zabawy.